

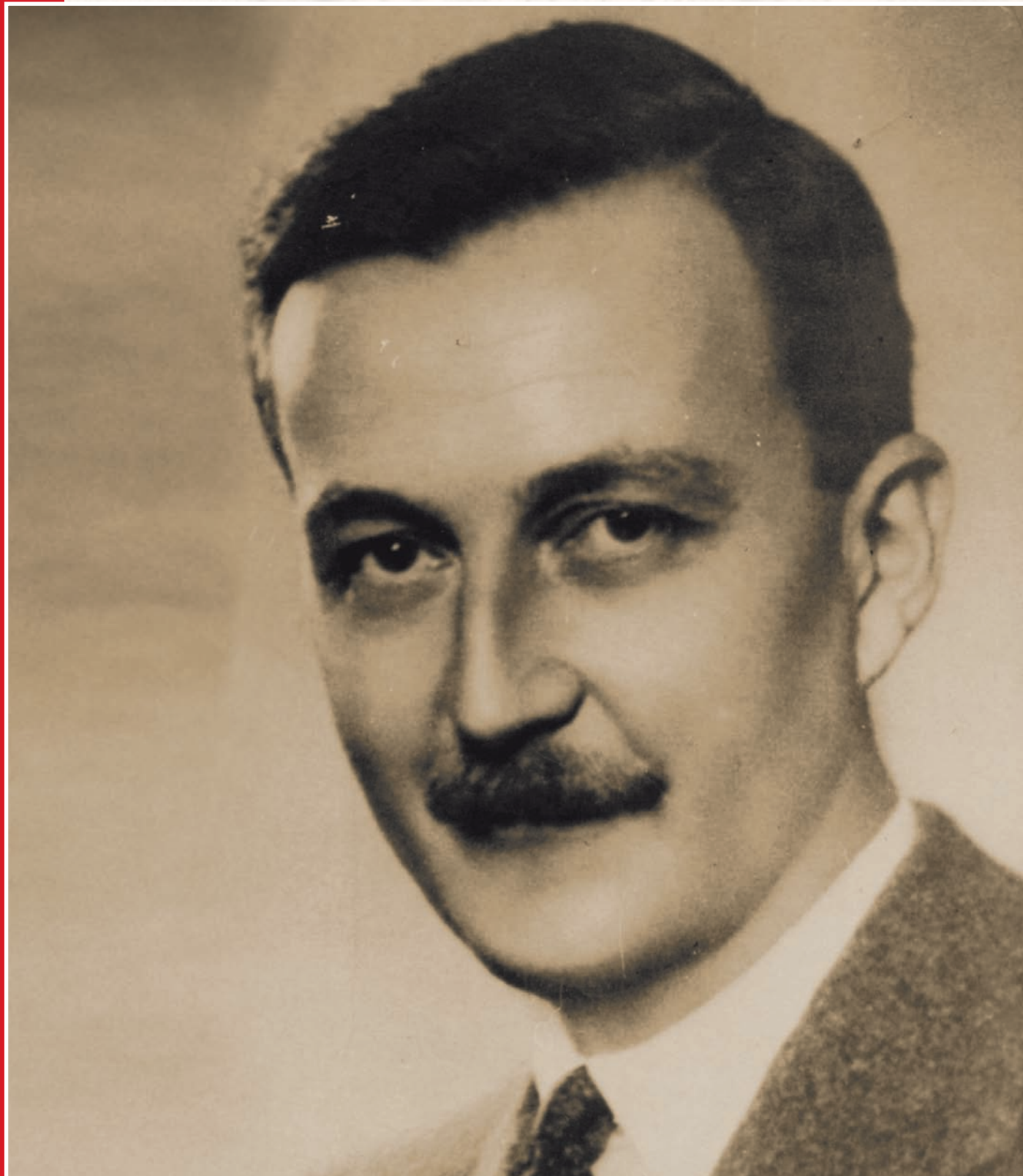
NR 3 (243) 2011

# KOMBATANT



ISSN 0867-8952

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





**János Esterházy (1901–1957),  
węgierski działacz społeczny  
i polityczny, przyjaciel Polski**  
FOT. ARCHIWUM ALICE ESTERHÁZY

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

**Redakcja**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

**Redaguje zespół:**

Janusz Bazydło  
redaktor naczelny  
tel. (22) 661 89 22  
e-mail: [janusz.bazydlo@udskior.gov.pl](mailto:janusz.bazydlo@udskior.gov.pl)

Dominik Kaźmierski  
sekretarz redakcji  
tel. (22) 661 84 23  
e-mail: [dominik.kazmierski@udskior.gov.pl](mailto:dominik.kazmierski@udskior.gov.pl)

Małgorzata Łętowska  
tel./faks (22) 661 87 45  
e-mail: [malgorzata.letowska@udskior.gov.pl](mailto:malgorzata.letowska@udskior.gov.pl)

**Współpracują:**

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

**Korekta**

Beata Stadryniak-Saracyn

**Archiwalne numery „Kombatanta”**

dostępne są na stronie: [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
centrala tel. (22) 661 81 11  
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,  
(22) 661 87 06  
[www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

**Projekt graficzny**

Robert P. Stachowicz

**Skład i druk**

Edit sp. z o.o.  
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08  
[www.edit.net.pl](http://www.edit.net.pl)



**WYDARZENIA**

Po raz pierwszy oddano należną im cześć ..... 3  
68 lat od wielkiego harcerskiego zwycięstwa ..... 5  
Radosława nie oddamy! ..... 6

**KONFRONTACJE**

Przygodowy czy historyczny? ..... 7  
*Małgorzata Łętowska, Dominik Kaźmierski*

**W CIENIU JAŁTY**

Spóźniona aliancka misja ..... 16  
*Zbigniew Zieliński*

**POLSKA – WĘGRY**

Węgierski płk Zoltán Baló 1883–1966 ..... 22  
*Endre László Varga*  
Męczeństwo Jánosa Esterházyego ..... 26  
*Małgorzata Łętowska*  
O Jánosu Esterházym w węgierskim parlamencie ..... 28  
*Małgorzata Łętowska*  
Polscy bohaterowie powstania węgierskiego ..... 29  
*Małgorzata Łętowska*

**POLSKA – CZECHY I SŁOWACJA**

Krzyk usłyszany dopiero po latach ..... 30  
*Dominik Kaźmierski*

**PAMIĘĆ PRZYWRÓCONA**

Posłuchać głosu bohaterów ..... 31  
*Dominik Kaźmierski*

**ODESZLI**

Tadeusz Wyrwa 1926–2010 ..... 32  
Karol Perłowski „Łoś” 1923–2010 ..... 34  
Bolesław Taborski „Juliusz”, „Agiś” 1927–2010 ..... 34  
Jerzy Tumaniszewili 1916–2010 ..... 35  
Zdzisław Starostecki 1919–2010 ..... 37  
Witold Grzebski „Motor” 1921–2011 ..... 39

**P R E N U M E R A T A**

**Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, [tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl),  
tel. (22) 661 86 67.**

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskiecie i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

# Po raz pierwszy oddano należną im cześć

**Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych obchodzono 1 marca br. w całym kraju po raz pierwszy. Centralne uroczystości poświęcone żołnierzom zbrojnie walczącym z komunistyczną okupacją odbyły się w Warszawie.**

Pierwsze uroczystości ku czci „żołnierzy wyklętych” odbyły się w Warszawie 27 lutego, dwa dni przed oficjalnymi obchodami święta. W kościele pw. Matki Bożej Królowej Aniołów odprawiono uroczystą Mszę św. w intencji pomordowanych przez komunistyczne władze. Nabożeństwo odprawił kard. Kazimierz Nycz, arcybiskup diecezji warszawskiej. W modlitwie uczestniczyli kombatancki oraz przedstawiciele władz państwowych i kościelnych. Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Po nabożeństwie złożono wieńce pod tablicą ku czci pomordowanych w 1951 r. polskich oficerów, która znajduje się w tym kościele. Odbyła się także ceremonia odznaczenia zasłużonych osób Medalami „Pro Memoria”.

Główne uroczystości miały miejsce w Warszawie 1 marca



**Kombatanci z prezydentem RP podczas uroczystości przy więzieniu mokotowskim w Warszawie**  
FOT. ALINA NOWACKA

w Pałacu Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu oraz przy murze więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Prezydent RP, Bronisław Komorowski, przy-

znał pośmiertnie zasłużonym żołnierzom II Konspiracji wysokie odznaczenia państwowe. Uroczystościom towarzyszyła prezentacja wystawy poświęconej „żołnierzom wyklętym” przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej.

Przed południem prezydent Komorowski złożył wieńce przed tablicą na murze więzienia mokotowskiego, gdzie 1 marca 1951 r. stracono – dokonali tego funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – kierownictwo IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: ppłk. Łukasza Cieplińskiego, mjr. Adama Lazarowicza, kpt. Józefa Rzepkę, kpt. Franciszka Błażeja, kpt. Józefa Batorego, por. Karola Chmiela i mjr. Mieczysława Kawalca. Właśnie tę datę symbolicznie upamiętniono Narodowym Dniem Pamięci



**Wręczenie Medali „Pro Memoria” w warszawskim kościele pw. Matki Bożej Królowej Aniołów**  
FOT. ALINA NOWACKA

Żołnierze Wyklętych. W uroczystości uczestniczyła także delegacja UdSKIOR z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu, który złożył wieniec w imieniu prezesa Rady Ministrów.



DK

Warta honorowa przed tablicą upamiętniającą ofiary zbrodni komunistycznych, umieszczoną na murze warszawskiego więzienia przy ul. Rakowieckiej FOT. ALINA NOWACKA



Składanie wieńca przez delegację UdSKIOR FOT. ALINA NOWACKA

## Sylwetki kierownictwa IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”

**Pptk Łukasz Ciepłiński „Ostrowski”, „Pług”** urodził się w Kwilczu, w pow. międzychodzkiem. Od 1929 r. był uczniem Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu. Następnie wstąpił do Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie. W 1936 r. rozpoczął służbę w 62. Pułku Piechoty w Bydgoszczy. Po wybuchu II wojny światowej walczył m.in. w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Po zakończeniu walk przedostał się na Węgry, gdzie odbył przeszkolenie konspiracyjne. Po powrocie do Polski objął komendę nad Obwodem Rzeszów Związku Walki Zbrojnej. W 1941 r. został inspektorem rejonowym Rzeszów Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. W czasie akcji „Burza” dowodził działaniami bojowymi Grupy Operacyjnej 24. Dywizji Pancerniej AK.

**Mjr Adam Lazarowicz „Klamra”, „Zygmunt”** urodził się w Berezowicy Małej, w pow. zbaraskim, w woj. tarnopolskim. Skończył studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako nauczyciel (od 1935 r. był dyrektorem szkoły). Walczył w wojnie obronnej 1939 r. jako ochotnik. W trakcie walk pełnił m.in. funkcję komendanta miasta Dębica. W czasie okupacji był najpierw dowódcą placówki Związku Walki Zbrojnej Dębica, a od grudnia 1940 r. jej komendantem. Walczył w czasie akcji „Burza” w okolicach Dębicy i Ropczyc. Po zakończeniu wojny nadal pozostał w konspiracji, w Inspektoracie Delegatury Sił Zbrojnych w Rzeszowie, a później w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.

**Kpt. Józef Rzepka „Znicz”, „Krzysztof”** urodził się w Bratkowicach k. Rzeszowa. Był działaczem Stronnictwa Ludowego. Podczas okupacji organizator i pierwszy dowódca placówki Związku Walki Zbrojnej Głogów-Bratkowice w Obwodzie Rzeszów. W czasie akcji „Burza” dowodził dużym zgrupowaniem partyzanckim w lasach bratkowickich. W nocy z 7 na 8 października 1944 r. uczestniczył w nieudanej akcji odbicia więźniów z więzienia w Rzeszowie. Od grudnia 1944 r. był komendantem obwodu Armii Krajowej Tarnobrzeg. W Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” działał od września 1945 r.

**Kpt. Franciszek Błażej „Roman”, „Bogusław”** urodził się w Nosówce k. Rzeszowa. Był zawodowym oficerem. Służył w 84. Pułku Piechoty Strzelców Poleskich w Pińsku. W szeregach tej jednostki walczył we wrześniu 1939 r. Podczas okupacji działał w konspiracji jako oficer szkoleniowy, a następnie oficer operacyjny Inspektoratu Armii Krajowej Rzeszów. W nocy z 7 na 8 października 1944 r. uczestniczył w nieudanej akcji odbicia więźniów z więzienia w Rzeszowie. W latach 1945–1946 był kierownikiem Wydziału w Zarządzie Obszaru Południowego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

**Kpt. Józef Batory „Argus”, „Wojtek”** urodził się w Weryni, w pow. kolbuszowskim. Walczył w wojnie obronnej 1939 r. Podczas okupacji hitlerowskiej działał w Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej jako oficer łączności Obwodu AK Kolbuszowa. W nocy z 8 na 9 lipca 1944 r. współorganizował przyjęcie w okolicach Porąb Kupieńskich alianckiego zrzutu broni i amunicji. Uczestniczył w akcji „Burza”. Od listopada 1944 r. był adiutantem komendanta Obwodu AK Rzeszów. W Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” działał od września 1945 r.

**Por. Karol Chmiel „Grom”, „Zygmunt”** urodził się w Zagorzycach, w pow. dębickim. Absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 6. Dywizji Pancerniej w Krakowie. Działał w Stronnictwie Ludowym. We wrześniu 1939 r. walczył w okolicach Lwowa. W Związku Walki Zbrojnej działał od 1941 r. W 1943 r. został komendantem Obwodu Batalionów Chłopskich w Dębicy. W marcu 1944 r. po scaleniu BCh z Armią Krajową został zastępcą komendanta Obwodu AK Dębica. Po zakończeniu wojny działał w Polskim Stronnictwie Ludowym i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.

**Mjr Mieczysław Kawalec „Żbik”, „Iza”** urodził się w Trzcianie, w pow. rzeszowskim. Studiował na uniwersytecie we Lwowie, gdzie uzyskał tytuł magistra praw. We wrześniu 1939 r. służył jako dowódca plutonu w 17. Pułku Piechoty. Od 1940 r. pozostawał w dyspozycji Obwodu Rzeszów Związku Walki Zbrojnej, gdzie powierzano mu zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu. Od września 1944 r. był zastępcą komendanta Obwodu Armii Krajowej Rzeszów, a od listopada 1944 r. do 5 lutego 1945 r. komendantem. Po rozwiązaniu AK działał w organizacji „Nie”, a później w Delegaturze Sił Zbrojnych i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.



# 68 lat od wielkiego harcerskiego zwycięstwa

W całym kraju 26 marca br. uczczono rocznicę akcji pod Arsenalem, brawurowego odbicia 26 więźniów politycznych gestapo przez żołnierzy harcerskiego batalionu „Zośka” Armii Krajowej. W uroczystościach brała udział także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystości i wydarzenia związane z rocznicą trwały przez kilka dni. Rozpoczął je 25 marca rajd harcerski. Zakończył się on spotkaniem przeszło 1000 harcerzy z całej Polski z prezydentem RP, Bronisławem Komorowskim. Na ulicach stolicy odbyła się także gra miejska dla warszawiaków, prowadząca śladami historycznych pamiątek i miejsc związanych ze zwycięską akcją podziemia. Podczas niej można było m.in. zapoznać się z działalnością harcerskiej Poczty Polowej i zredagować własną, podziemną gazetkę.



Kombatanci podczas uroczystości FOT. ALINA NOWACKA



Przed kamieniem upamiętniającym akcję FOT. ALINA NOWACKA



Główne uroczystości 26 marca rozpoczęto Mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy pl. Krasińskich w Warszawie. Po niej zaś nastąpiło złożenie kwiatów pod tablicą i obeliskiem przy budynku Arsenалу, upamiętniających akcję polskiego podziemia.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji kombatanckich, delegacje władz państwowych i samorządowych oraz harcerze. Na czele delegacji UdSKIOR stał dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu.

Uroczystości upamiętniające wydarzenia sprzed 68 lat odbyły się także w innych miastach Polski, m.in. w Poznaniu. **DK**

## Meksyk II

Akcja pod Arsenalem (właściwy krypt.: „Meksyk II”) miała miejsce 26 marca 1943 r. i była jedną z najważniejszych akcji zbrojnych Grup Szturmowych Szarych Szeregów. W jej wyniku uwolniono z więziennego konwoju harcmistrza Jana Bytnara „Rudego” i 25 innych więźniów, przewożonych z siedziby gestapo przy al. Szucha na Pawiak. Za miejsce ataku na konwój wybrano okolice warszawskiego Arsenалу na skrzyżowaniu ulic Bielańskiej z Długą. Akcją dowodzili: całością Stanisław Broniewski „Orsza”, a bezpośrednio Tadeusz Zawadzki „Zośka”. Straty polskie to dwóch ciężko rannych żołnierzy i jeden pojmany (rozstrzelany później w ruinach getta). Straty niemieckie: czterech zabitych i dziewięciu rannych.

**DK**

# Radostawa nie oddamy!

**Rekonstruktorzy z Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radostaw” oraz kombatancki protestowali 6 marca br. przeciwko planom zmiany nazwy warszawskiego ronda „Zgrupowania AK »Radostaw«” na popularną nazwę „Babka”.**

Pomysł taki zgłosił kilka tygodni temu jeden ze stołecznych radnych. Z jego inicjatywą nie zgadzają się zarówno kombatancki (m.in. ze Związku Powstańców Warszawskich), jak i miłośnicy historii.

„To miejsce poświęcone bohaterom Armii Krajowej, walczącym w Powstaniu Warszawskim pod dowództwem ppłk. Jana Mazurkiewicza »Radostawa«” – napisali obrońcy nazwy w ulotce rozdawanej podczas protestu. „Bronili wolskich cmentarzy, na ul. Okopowej zdobyli dwa czołgi, za pomocą których 5 sierpnia 1944 r. wyzwolili z niemieckiej niewoli 348 Żydów z obozu Gęsiówka. Dwukrotnie próbowali przebić się przez Dworzec Gdański na Żoliborz. Nieopodal dzisiejszego ronda ginęli żołnierze Armii

Krajowej batalionów »Zośka«, »Pięść«, »Igor«, oddziałów: »Kolegium A« i kobiecego »Dysk«”. **DK**



Pikieta na rondzie „Zgrupowania AK »Radostaw«” FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI/UDSKIOR

# Przygodowy czy historyczny?

„Czas honoru” to jedyny w ostatnich czasach fabularny serial telewizyjny, którego fabuła dzieje się w Warszawie w czasach okupacji. Temat ten wzbudza w naszym kraju dość spore oczekiwania, stąd też pierwszy obraz, skierowany do masowego widza, jaki wyprodukowano po zmianie systemu, wywołał wiele komentarzy. Spytaliśmy kilka osób pamiętających tamte dzieje, co sądzą o tej produkcji.

**MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA**

**DOMINIK KAZMIERSKI**

W Polsce nie powstało zbyt wiele filmów fabularnych pokazujących uczciwie, bez propagandowego skrzywienia, tematykę II wojny światowej i okupacji. W okresie tzw. PRL stworzono liczne produkcje dotyczące tego tematu. Grali w nich świetni aktorzy, a duże budżety pozwalały na zatrudnianie rzesz statystów i wspaniałą scenografię. „Czterej pancerni i pies” Konrada Nałęckiego, „Polskie drogi” Janusza Morgensterna, „Stawka większa niż życie” Andrzeja Konica i Janusza Morgensterna, „Kolumbowie” Janusza Morgensterna oraz kilkadziesiąt pełnometrażowych filmów mają jednak jedną wspólną cechę: obraz Polski i Polaków lat 1939–1945, jaki w nich ukazano, ma się nijak do prawdy historycznej lub niewiele ma z nią wspólnego.

## Propaganda zamiast prawdy

W minionej epoce po tematy związane z wojną sięgano z dwóch powodów. Pierwszy to ideologiczna indoktrynacja. Filmy i seriale tworzone z tej przyczyny m.in. sławiły sowiecko-polskie braterstwo broni, ukazywały siłę i szerokie poparcie społeczne, jakimi rzekomo cieszyły się w okupowanym kraju struktury Armii Ludowej, i inne temu podobne kłamstwa. Przykładami takiego fałszowania historii są m.in. serial „Czterej pancerni i pies” i komedia „Giuseppe w Warszawie” Stanisława Lenartowicza. Obrazy te skierowane były do szerokich rzesz widzów. Role głównych boha-

terów grali bardzo dobrzy aktorzy i warsztatowo produkcje te były wykonane bez zarzutu. Z tych powodów zapisały się w pamięci wielu Polaków. Niestety, wiązało się to z upowszechnianiem w zbiorowej świadomości nieprawdziwego – acz pożądanego przez komunistyczne władze – obrazu czasów wojny.

## Rzetelny obraz tylko we fragmentach

Do drugiej grupy można natomiast zaliczyć filmy, takie jak „Kanał” Andrzeja Wajdy, „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy i Janusza Morgensterna, „Hubal” Bohdana Poręby, „Westerplatte” Stanisława Różewicza, „Orzeł” Leona Buczkowskiego, serial „Kolumbowie” czy choćby komedia „Cafe pod Minogą” Bronisława Broka i Lecha Lorentowicza. Ich twórcy starali się ukazać prawdziwą wojenną rzeczywistość – jednak w tzw. PRL mogli to zrobić jedynie fragmentarycznie. Na całościowy, prawdziwy obraz nie pozwoliłyby ówczesne władze. W takich warunkach sukcesem było w ogóle pokazanie orzełków w koronach na żołnierskich czapkach czy wymienianie nazwy Armia Krajowa. Ówcześni widzowie, w dużej części świadkowie tamtych czasów, byli wdzięczni i za to. Jednak produkcje te, ze względu na fragmentaryczność właśnie, również nie dają prawdziwego obrazu tamtych czasów. Smutne jest to, że żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pojawiają się najdłużej nie w rodzimych produk-

cjach, lecz w amerykańskich. Mowa tu o filmie „O jeden most za daleko” Attena Borougha i rewelacyjnym Genie Hackmanie wcielającym się w rolę gen. Stanisława Sosabowskiego oraz obrazie „Bitwa o Anglię” Guya Hamiltona.

## Po zmianie ustroju

W latach dziewięćdziesiątych XX w. i w obecnym stuleciu tematyka historyczna związana z II wojną światową nie była, niestety, zbyt często podejmowana przez polskich twórców. Nadal czekamy na wielkie widowiska filmowe (na miarę amerykańskiego „Szeregowca Ryana” Stevena Spilberga) dotyczące Powstania Warszawskiego czy bitwy pod Monte Cassino. Po wielu latach oczekiwań pojawił się obraz dotyczący Katynia („Katyń” Andrzeja Wajdy), okupacji w Warszawie („Pianista” Romana Polańskiego) i czasów tuż po zakończeniu wojny – świetna komedia „Pułkownik Kwiatkowski” Kazimierza Kutza czy zrealizowany niedawno dramat „Generał Nil” Ryszarda Bugajskiego. Gorzej było z serialami. Najpierw pojawił się „Tajemnice Twierdzy Szyfrów” Bogusława Wołoszańskiego. Dopiero „Czas honoru” – to pierwsza od wielu lat produkcja skierowana do szerokiej widowni, której akcja dzieje się w okupowanej Polsce.

## „Czas honoru”

Pierwsze odcinki serialu były wyświetlane w drugim programie

TVP od 7 września do 30 listopada 2008 r., premiera drugiej serii odbyła się rok później (13 września 2009 r.). Trzecia emitowana była od 19 września do 12 grudnia 2010 r., a na jesień 2011 r. planowana jest premiera czwartej serii.

Twórcy starali się oddać jak najwierniej scenę i warunki życia ludności okupowanej przez Niemców Warszawy. Sceny kręcono w stolicy – dla porównania, w zrealizowanym niedawno amerykańskim filmie o Irenie Sendlerowej Warszawę „udawała” Ryga. Kręcenie scen w dzisiejszej Warszawie ma plusy i minusy. Niektóre miejsca stolicy mocno się od tamtego czasu zmieniły. I to nie tylko ze względu na wojenne zniszczenia, z których powodu bezpowrotnie utracono wiele charakterystycznych dla ówczesnej stolicy budynków i miejsc, ale także i powojenną odbudowę, nie zawsze przywracającą stan przedwojenny.

### „Takie filmy są potrzebne”

Naszym rozmówcom, weteranom Armii Krajowej, zadaliśmy kilka pytań dotyczących realiów okupacji odtworzonych w serialu „Czas honoru”. Spytałismy ich o wierność oddania w serialu szczegółów z okupacyjnego życia, obraz warszawskiego getta oraz kolaborantów/folksdojczów, a także o zagadnienia związane z dyscypliną w szeregach Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. „Takie filmy są potrzebne” – uważa mjr Tadeusz Michalski, który od stycznia 1940 r. do sierpnia 1944 służył w ZWZ-AK Okręg Łódź „Barka”, Rejon „Mchy”, dziś prezes Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. „Młode pokolenie, a nawet średnie niewiele wie o tych czasach. Przez pół wieku starannie dbano o to, żeby prawda o tamtych czasach nie zagościła w świadomości społecznej. Bardzo dobrze, że teraz wreszcie

próbuję się opowiedzieć, jak było naprawdę. Sam film ma oczywiście braki i w moim przekonaniu wierność realiów historycznych nie jest jego najmocniejszą stroną, ale ważne, że jest”.

Podobnego zdania są także i inni kombatanci. „Jestem bardzo wzruszona tym serialem mimo jego braków” – mówi Anna Jakubowska „Paulinka”, sanitariuszka i łączniczka Kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”. Całą okupację i Powstanie Warszawskie – w czasie którego była ranna – przeżywała w stolicy. „Muszę pochwalić zarówno grę, jak i właściwe odtworzenie wyglądu ówczesnej młodzieży (może trochę za bardzo elegancyjny), zwłaszcza chłopców. Na ogół grają dobrze, tzn. są autentyczni – spokojni i opanowani, a jednocześnie czujni i w każdej chwili gotowi do stawienia czoła zagrożącemu niebezpieczeństwu” – dodała.

„Czas honoru” podoba się amerykańskiemu dokumentaliście polskiego pochodzenia, Eugeniuszowi Starky.

„Jestem pod wrażeniem. Dlaczego? Takie filmy akcji z dokumentalną wręcz dokładnością pokazują nam ten świat, świat nieco innych niż dzisiaj wartości. Honor był dla Polaków najważniejszy. Podobnie pod względem warsztatowym serial jest znakomity, powinien trafić do widza w całym świecie. Niestety, mało się nas promuje, a szkoda, bo reakcja widzów na tematy polskie jest naprawdę wspaniałą, mówię to, bo widziałem, jak reago-

wali widzowie na pokazach takich filmów od Stanów Zjednoczonych po Pakistan”.

„Film ma pewne wartości edukacyjne. Pokazuje, w jaki sposób ochotnicy z Anglii, potem z Włoch wracali do kraju, by walczyć. Przeszli na Zachodzie szkolenie, skończyli na spadochronie, żeby znaleźć się w Polsce. Dla cichociemnych Honor i Ojczyzna nie były pustymi słowami” – uważa Włodzimierz Dusiewicz „Dusza”, zawiszek z warszawskiego Mokotowa, reżyser filmów dokumentalnych, w tym trylogii o Szarych Szeregach.

### Głosy na „nie”

Pojawiały się także głosy wytykające nieścisłości historyczne, a także zdania zdecydowanie przeciwnie serialowi.

Anna Jakubowska „Paulinka” zauważa, że „twórcy filmu – mający ambicje ukazania walczącej młodzieży w okupowanej Warszawie – powinni osadzić wątek sensacyjny – podnoszący niewątpliwie





walory emocjonalne – na tle życia mieszkańców stolicy. Tej codzienności, obyczajów obowiązujących w stolicy, w warunkach konieczności łączenia troski o byt rodziny ze stałym zagrożeniem życia mieszkańców jest za mało. Dobry scenariusz filmu powinien wydobyć z nie zawsze pasjonującej rzeczywistości szczegóły, które potrafiłyby współczesnej młodzieży przybliżyć atmosferę tamtych dni. Poza gettem nie widać niedożywionych, głodnych, przemarzniętych ludzi, niedostatecznie ubranych, niezwykle wyczulonych na każdy ruch policji niemieckiej, zapowiadający grożące niebezpieczeństwo. Ważne byłoby także pokazanie atmosfery warszawskiej ulicy – ogólnej życzliwości, wzajemnego ostrzegania się o grożącym niebezpieczeństwie i udzielania pomocy”.

„Otrzymałem od twórców serialu scenariusz i wytknąłem im błędy. Jednak moje uwagi nie zostały uwzględnione” – powiedział o filmie gen. Stefan Bałuk „Starba”, legendarny spadochroniarz.

Twórcom serialu wytykano choćby to, że w „filmowym” spotkaniu z dowódcą brało udział kilku żołnierzy (w tym wszyscy, którzy skakali podczas jednego ze rzutów). Zarzucano, że to nieprawda. Ze względów konspiracyjnych na takie spotkania mogła przychodzić z reguły tylko jedna osoba.

„Jeżeli chodzi o realia historyczne, to przede wszystkim rzucają się w oczy niecisłości polegające na sugestii, że mamy do czynienia z tzw. cichociemnymi, podczas gdy wiadomo, że ta formacja została stworzona znacznie później. Nie do wyobrażenia jest wysłanie do Polski jednym samolotem ojca z dwoma synami i w dodatku dopuszczenie do kontaktów z matką w Warszawie. Kompletnie nieprawdziwe są przygotowania i przebieg akcji tzw. »Góral«, która była na tyle sensoryczna, że nie potrzeba było naciągac

realiów. Nie podoba mi się poświęcenie tak dużo uwagi rozgrywkom między gestapo a Abwehrą, bo stwarza to sugestię, że nie byli oni jednomyślni w zwalczaniu Polaków” – wylicza Anna Jakubowska.

„Wydaje mi się, że chęć przypodobania się młodzieży i jej oczywistym dążeniom do szukania sensacji w każdym wydarzeniu to nie jest droga do wykształcenia w młodych ludziach postaw etycznych, cechujących ówczesne pokolenie. Uważam, że każdy przekaz filmowy oparty na przesłankach historycznych powinien unikać uproszczeń i schematycznych opinii. Należy wierzyć w inteligencję młodzieży i jej chęć szukania w życiu wartości nieprzemijających, a nie dostosowywać poziom filmu do najmniej wymagających jednostek” – podkreśla „Paulinka”.

### „Bajeczka na tle”

Podobnego zdania jest ppłk Tadeusz Filipkowski, prezes Zarządu Fundacji Filmowej AK, rzecznik prasowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

„Jak wielu przedstawicieli mojego pokolenia – przerwałem po kilku odcinkach jego oglądanie” – mówi. „Zbyt wiele nerwów kosztowała mnie jeszcze jedna »bajeczka na tle«, czyli opowieść o tym, jak mały Jasio wyobraża sobie czas wojny i życie w okupowanej Polsce. Nie o prawdę tamtych lat, a nade wszystko o oddanie ich atmosfery – chodziło twórcom serialu. Poszli modnym tropem sensacji, niewiarygodnej walki wywiadów. W myśl zajawek, których nam nie szczędzono przed premierą, miał to być serial historyczny, oparty na faktach. Opowieść o ludziach z formacji niezwyklej – o polskich cichociemnych. Tymczasem otrzymaliśmy story od początku do końca, nawet w założeniach nieprawdziwe”.

Prezes Filipkowski dostrzegł wiele innych błędów. „Nie tak wy-

glądał nabór do elitarnej formacji samodzielnych dowódców i specjalistów od łączności, uzbrojenia, wywiadu, jakich potrzebowało i na jakich liczyło podziemne państwo – mówi. – Nigdy nie zrzucano do kraju jednolitej grupy dywersyjnej, która podjęła wspólne działanie. Żaden z cichociemnych nie łamał zasad konspiracji – o powiązaniach rodzinnych wśród kierowanych do pracy w kraju nie mogło być mowy. Będąc zaangażowanym w realizację paradokumentu, który powstał na podstawie autentycznego scenariusza, jednego z kilku jeszcze żyjących cichociemnych gen. Stefana Bałuka, wspólnie z nim oprotostowaliśmy pomysł. Nie z obawy przed konkurencją, ale z troski o wierność faktom. I historii. Osiągnęliśmy tylko tyle, że zmieniono tytuł, a bajka pozostała. Przez wiele najbliższych lat obraz wojny dorastającym pokoleniom będzie kojarzył się już nie tylko z przygodami psa Szarika i czołgu »Rudy«, dzięki któremu – przy wsparciu sojusznicznych armii oraz przystojnego agenta wschodniego wywiadu Hansa Klossa – wygraliśmy wojnę z hitlerowską hydrą, ale także z patriotycznym serialem »Czas Honoru«. Zwłaszcza że film, podobnie jak pozostałe wspomniane, realizowany jest z werwą – i powiedziałbym – talentem reżyserskim. Daje się oglądać. Pierwsze odcinki zyskały trzy i pół miliona widzów”.

Ogólnie serial mu się nie spodobał. „Otrzymaliśmy kolejną opowieść o czasie wojny, tym razem już nie w peerelowskim sosie ideologicznym, ale w jedynie obecnie słusznym patriotycznym opakowaniu – nie kryje rozgoryczenia. – Kolejne pokolenia Polaków będą kształtowały wiedzę na przygodach rzekomych cichociemnych, którzy zrzućeni na spadochronach musieli stworzyć dzielną grupę dywersyjną, jakby setek tysięcy młodych ludzi, którzy dojrzewali w kraju

w latach wojny, stać na to nie było. Warszawa tamtych lat jawi nam się jako miejsce pełne oszustów, zdrajców, agentów, szpicli, folksdojców i donosicieli. A przecież to nie tak było! Moje pokolenie zachowało we wspomnieniach ów niezwykle solidaryzm społeczeństwa, jego jedność i... biedę”.

Zdaniem prezesa FFAK, jedną z mocniejszych stron serialu jest gra aktorów. „W filmie nie brak znakomitych kreacji aktorskich i kapitalnych pomysłów reżyserskich – mówi. – Jak chociażby zderzenia historycznych obrazów z getta ze współczesnymi dokrętkami. Szkoda tylko, że i ten chwyt był nadużywany. No i ta zbitka: dobrze odżywieni i nieźle ubrani mieszkańcy getta, jakże odbiegający od wszechogarniającej nędzy. Bardziej niepokojące jest wykorzystanie w filmie wątków historycznych, jak: napadu na bank (nawiązanie do akcji „Góral”), wykonania wyroku na kolaborancie (Igo Sym), akcji w szpitalu. Nie jestem przeciwnikiem fikcji w filmie fabularnym. Ale albo fabularyzujemy prawdziwe wydarzenia i oddajemy je zgodnie z prawdą historyczną, albo wymyśliłyśmy akcję od początku do końca i wtedy wszystkie, nawet najbardziej fantastyczne i nierealne sytuacje są dozwolone. Natomiast hybryda: fikcja, która udaje prawdę, w ostatecznym rachunku nie wróży sukcesu. Wojna to temat ciągle nośny. Ponad trzy i pół miliona widzów pierwszej serii mówi samo za siebie. Podobnie jak ludzie mojego pokolenia – ci którzy uczestniczyli, a przynajmniej przeżyli i pamiętają wojnę – czekaliśmy na przypomnienie czasów młodości z nadzieją.

Otrzymaliśmy ładnie opakowany i polukrowany, uproszczony obrazek. Z odcinka na odcinek serial jest coraz bardziej nieprawdopodobny”.

Prezes Filipkowski jest współtwórcą dokumentalnego filmu o skoczkach z Wielkiej Brytanii. „Jestem zapewne nieobiektywny – mówi. – Przed rozpoczęciem zdjęć

rodzinno-sensacyjno-szpiegowskiego scenariusza. Wobec tego twórcy nad rzeczywistością przeszli do porządku dziennego. To nie jest obraz okupacyjnej rzeczywistości, a jeszcze jedna fikcyjna telewizyjna nowela o wojnie. Jako producenci: Fundacja Filmowa Armii Krajowej i WFDiF zaproponowaliśmy TVP, po ukończeniu emisji pierwszej czę-

ści serialu, pokazanie także tamtego filmu i poważną dyskusję na temat roli cichociemnych. Propozycja przeszła bez echa. W ogóle nie zainteresowała – ponoć misyjnej – publicznej TVP. Dokument (znakomity w warstwie dokumentalnej, choć niepozbawiony błędów w scenach fabularyzowanych) obejrzało w kinach ponad 300 tys. widzów, rozeszło się parę tysięcy płyt DVD. Jednakże to nie dokument, a trzy serie »Czasu honoru« – po 16 odcinków każda, przy średniej oglądalności odcinka ponad dwa miliony widzów – ukształtowały pogląd społeczeństwa na wydarzenia sprzed 60 lat. Czy mamy cieszyć się, że wzbudziły zainteresowanie, czy żałować zmarnowanej szansy pokazania prawdy?



### Niepokojące wykorzystanie wątków historycznych

„Film historyczno-obyczajowy powinien odnosić się do realiów historycznych. W tym serialu przedstawiono – jako dzieło cichociemnych – wydarzenia znane w czasie okupacji, ale których wykonawcami wcale nie byli cichociemni” – podkreśla Włodzimierz Dusiewicz i dodaje: „Przykładem jest likwidacja aktora Teatru Polskiego Igo Syma, który przeszedł na niemiecką stronę. Podejrzewano, że w akcji wykonania wyroku uczestniczyli aktorzy:

do serialu (jak mnie informował jego producent), ekipa obejrzała świeżo ukończony obraz reż. Pawła Kędzierskiego »My Cichociemni« – rzetelnie przedstawiający historię polskich komandosów. Byli wśród nich ludzie tak niezwykli i wybitni, jak: ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki »Niedźwiadek«, Jan Nowak-Jeziorański, gen. Elżbieta Zawacka »Zoo«, Jan Piwnik »Ponury«, Bolesław Kontrym »Żmudzin«, Maciej Kalenkiewicz »Kotwicz« i wielu innych). Obejrzała po to, by znaleźć się »bliżej tematu«. Rzeczywistość miała się jednak nijak do założeń

Dobiesław Damięcki z żoną Ireną Górską, która wtedy była w ciąży. W filmie znalazł się wątek, w którym narzeczona jednego z cichociemnych spodziewa się dziecka. W 1941 r. za Damięckimi i Górską Niemcy rozesłali listy gończe, rozlepiali plakaty. Sprawa była bardzo głośna, gdyż dotyczyła zdrady i śmierci bardzo znanego w przedwojennej Polsce aktora, który nagle stał się Niemcem i założył niemiecki mundur. Przypisanie w filmie tego wydarzenia cichociemnym wydaje się niepotrzebne.

Filmowa historia odbicia skatowanego przez gestapo cichociemnego ze szpitala przypomina prawdziwe – opisane przez Aleksandra Kamińskiego w książce »Kamienie na szaniec« – losy Jana Bytnara »Rudego«. Skatowanego przez gestapo »Rudego«, wprawdzie nie odbito w szpitalu, ale część osób, która ranna znalazła się w szpitalu, potem została odbita. Nie byli to cichociemni, tylko żołnierze »Parasola«. Dowódca tego oddziału, Adam Borys »Pług«, był także cichociemnym, ale oddział należał do Armii Krajowej. Wykonawcami akcji, którą dowodził Tadeusz Zawadzki »Zośka«, byli harcerze – żołnierze grup szturmowych, szkoleni w konspiracyjnej podchorążówce »Agrykola«.

Niemcy aresztowali członków specjalnego oddziału dywersyjnego »Osa« – »Kosa« w czasie ślubu jednego z akowców w kościele pw. św. Aleksandra w lipcu 1943 r. Po tej wpadce oddział praktycznie przestał istnieć, a jego funkcje przejął batalion »Parasol«. Ani »Osa« – »Kosa«, ani »Parasol« to nie byli cichociemni.

Bardzo raziło mnie przedstawienie warszawskiego getta” – mówi Włodzimierz Dusiewicz. Kontynuuje wspomnienia: „Życie w getcie było straszne, okrutne – bili Niemcy, ale biła także policja żydowska. W relacjach powtarza się

wątek o tym, że policja żydowska była niezwykle gorliwa we wszystkich gettach: w lubelskim, wileńskim itd. Biła szczególnie wytrwale, zwłaszcza chłopaków, którzy przechodzili na naszą, aryjską, stronę po żywność. Wiem bardzo dobrze, jak było w Warszawie, ponieważ mieszkałem przy ul. Siennej, róg ul. Żelaznej. Tak zwane małe getto dochodziło do ul. Siennej i szło wzdłuż ul. Żelaznej w kierunku Woli. Połowa ulicy należała do części polskiej, a połowa do żydowskiej. Linie wyznaczał kolczasty drut. Pod drutem przechodzili mali chłopcy.

Zakładali pas, by łatwiej im było ukryć za pazuchą cebulę, marchew, jabłko czy chleb. Bardzo często udawało im się wrócić do getta z pozyskanym od Polaków jedzeniem. Wtedy policjanci żydowscy – zamiast się z tego ucieszyć albo udać, że nie widzą, tłukli tych żydowskich chłopców.

Niewiarygodne w filmie jest łatwe kilkakrotne przejście cichociemnego do getta do narzeczonej – jak przez furtkę. Sporadycznie mogło się zdarzyć wejście przez bramę z przepustką. Niektóre z przedstawionych w filmie realiów mogły mieć miejsce w rzeczywistości, bo życie w getcie było niezwykle skomplikowane: była bardzo duża współpraca konspiracji, szczególnie Armii Krajowej, z organizacjami żydowskimi. Oni bez naszej pomocy nic nie mogliby zrobić. W filmie za mało podkreślono tę konspiracyjną współpracę. Mimo wcześniejszych – przedwojennych – naleciałości antysemickich, woj-

na zmieniła całkowicie stosunek do Żydów, szczególnie do żydowskich dzieci. To Polacy dawali im żywność, to Polacy ich ratowali. Trafiały się pojedyncze przypadki, jak ten, który widziałem, gdy młody łobuz kopnął małego Żyda. Polska ulica zareagowała natychmiast, ludzie chuligana stłukli. Generalnie Polacy współczuli i pomagali jak tylko mogli”.

Włodzimierz Dusiewicz zauważa także, że „Zbyt długo i za swobodnie odbywa się wchodzenie wywiadu niemieckiego za pośrednictwem jego agenta, bokse-



ra, w środowisko cichociemnych. Jak na cichociemnych, szczególnie wyszkolonych i wyczulonych w sprawach wywiadu i ostrożności, sprawdzania ludzi, to filmowemu agentowi za łatwo uchodzi buszowanie wśród nich. W »Czasie honoru« to abwera rządzi cichociemnymi, ustawia spotkania. Liczne spotkania cichociemnego z agentem w fotoplastikonie wydają się niewiarygodne”.



Ma zastrzeżenia co do odtworzenia okupacyjnego klimatu: „Co do atmosfery to Warszawa ma miano miasta niewycięzonego, niepokonanego. W trudnych, niezwykłych sytuacjach ludzie się jednoczą, nie poddają się. Towarzyszył im warszawski fason, styl – humor, dowcip, który sprawiał, że mimo wszystko ludzie przez moment się uśmiechali. Jest lejący gazeciarz, który wykrzykuje: »Najnowsze nowiny: malarz Hitler spadł z drabiny«, »Ni z tego, ni z owego, koniec wojny na pierwszego«. Tego klimatu ulicy w filmie nie ma”.

„Folksdojczycy byli traktowani strasznie – jak najgorsi zdrajcy. My, zawiszacy, robiliśmy różne rzeczy ich dzieciom, które chodziły w mundurach Hitlerjugend. Ci chłopcy mieli z przodu zawieszone bagneciki. Żeby taki bagnecik zdobyć, musieli dokonać czynu, który świadczy o ich charakterze, o tym, że się nie boją i są gotowi na wszystko. W ten sposób mieli potwierdzić wierność III Rzeszy. Najczęściej taki sprawdzian polegał na zabiciu własnego

psa, z zimną krwią, żeby ręka nie drgnęła. Dla nas haniebne było, żeby drań, który zabił swojego psa, nosił bagnecik. Odbieraliśmy im więc te bagneciki, a oni oczywiście nie oddawali ich dobrowolnie. Dostawali od nas łomot, przy okazji my też obrywaliśmy. Gdy ktoś z nas nosił sińce, najczęściej miał też zdobyczny bagnecik. Nasi przełożeni zabraniali bójek, ale przymykali na nie oko, gdy zdobywaliśmy bagneciki. Chłopcy z Hitlerjugend wychodzili na szkolenia do lasu,

a my za nimi albo czekaliśmy pod ich domami. Nieraz zdobycie bagnecika wymagało sporo trudu i siły, chłopcy z Hitlerjugend też mieli ręce i nogi. Folksdojczycy wyróżniali się na ulicy, pogardliwym stosunkiem, lepszym od większości ubiorem. Robiliśmy im psikusy, np. odkręcając numery domu czy mieszkania, a potem listonosz nie mógł im doręczyć poczty” – opowiada.

„Nie mam żadnych krytycznych uwag do obsady i gry aktorskiej – aktorzy grali świetnie. Moje zastrzeżenia dotyczą scenariusza i reżyserii, głównie scenariusza, czyli samego pomysłu. Konsultant historyczny albo nie znał tamtych realiów, albo chciał pofantazjować. Jeśli ten film w założeniu miał tylko odtwarzać atmosferę tamtych sytuacji, to nie spełnił naszych oczekiwań” – podkreśla Włodzimierz Dusiewicz.

#### Historyczno-obyczajowy?

Anna Jakubowska mówi zaś: „Nie bardzo rozumiem określenia »film historyczno-obyczajowy«.

Wydaje mi się, że film mający ambicje pokazania walczącej młodzieży w okupowanej Warszawie powinien włączyć wątek sensacyjny – podnoszący niewątpliwie walory emocjonalne – pokazywać na tle życia mieszkańców stolicy. Tej codzienności, obyczajów obowiązujących w stolicy, w warunkach konieczności łączenia troski o byt rodziny ze stałym zagrożeniem życia mieszkańców jest za mało. Dobry scenariusz filmu powinien wydobyć z nie zawsze pasjonującej rzeczywistości szczegóły, które potrafiłyby współczesnej młodzieży przybliżyć atmosferę tamtych dni. Poza gettem nie widać niedożywionych, głodnych, przemarzniętych ludzi, niedostatecznie ubranych, niezwykle wyczulonych na każdy ruch policji niemieckiej, zapowiadający groźące niebezpieczeństwo. Ważne byłoby także pokazanie atmosfery warszawskiej ulicy – ogólnej życzliwości, wzajemnego ostrzegania się o groźącym niebezpieczeństwie i udzielania pomocy”.

Takie szczegóły, niedostrzegane dla większości dzisiejszych telewidzów, dla osób pamiętających tamte realia lub zainteresowanych historią są mocno irytujące. Komбатantom bardziej podobają się filmy dokumentalne, gdzie z drobiazgową starannością opisywane są wszelkie niuanse ich okupacyjnej walki. Warto, by scenarzyści, dopóki jeszcze można, jak najczęściej korzystali z doświadczeń bezpośrednich świadków wojennych wydarzeń.

#### Nie znają historii

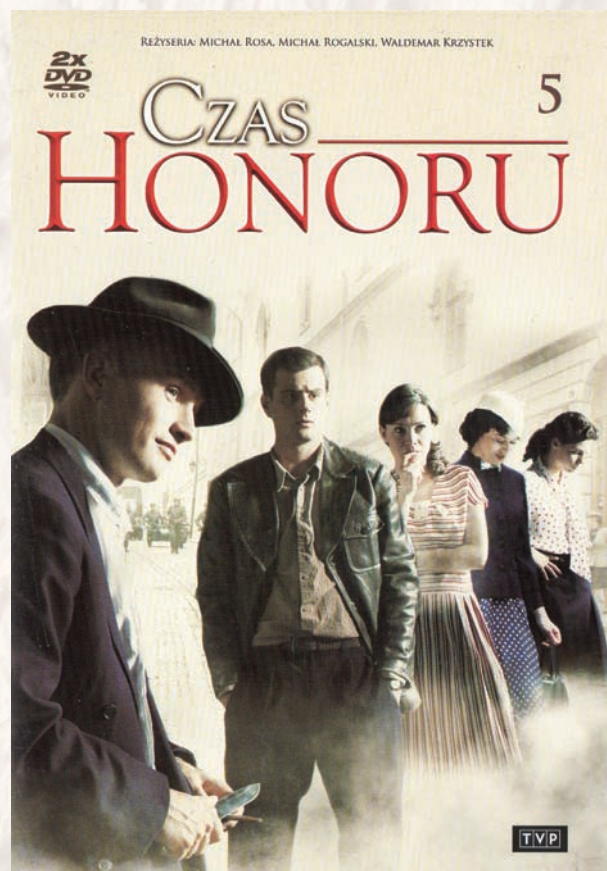
Krytycznie o serialu wypowiada się też młodsze pokolenie. Tomasz Karasiński ze Stowarzyszenia Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” uważa, że „Oczywiście film historyczno-obyczajowy powinien odpowiadać realiom, do których nawiązuje scenariusz. Niestety, w wielu, a nawet prawie

wszystkich polskich produkcjach dotykających problematyki historycznej II wojny światowej mamy do czynienia z tzw. fantastyką historyczną. Współcześni twórcy scenariuszy nie znają prawdopodobnie historii, a przecież potrzeba tak niewiele. Przez wiele lat nie mieliśmy tak szerokiego dostępu do rzetelnych opracowań dotyczących epoki. Dziś kupujemy wspaniałe książki – wspomnienia, pozbawione ingerencji cenzury, w których czytamy gotowe scenariusze na filmy historyczno-przygodowe. Wystarczy tylko wspomnieć takie postacie cichociemnych, jak: płk Maciej Kalenkiewicz, mjr Bolesław Kontrym, mjr Jan Piwnik, płk Kazimierz Leski, gen. Elżbieta Zawacka. Brak znajomości realiów historycznych i błędy scenograficzne w prezentowanym obrazie aż kłują w oczy. Przedstawienie rodziny cichociemnych skaczących razem do okupowanego kraju i pracujących w jednej komórce AK jest nie do przyjęcia, tak samo jak szarżowanie wizerunkiem konspiratora w okupacyjnej Warszawie, tak jakby Niemcy byli stadem nieudaczników niezauważających polskiego podziemia. Fakt wspólnej pracy konspiracyjnej cichociemnego z innym członkiem najbliższej rodziny to wyjątkowa historia dwóch braci Ludwika (kpt. CC. „Kosa”) i Henryka (por. „Boruta”) Witkowskich oficerów AK oddziału Kolegium B. Przedstawienie polskiej konspiracji i słynnego Kedywu to po prostu dramat. Skanalizowanie sukcesów polskiego podziemia, jakimi były likwidacje gestapowców i słynna akcja »Góral« do pukaniny jest po prostu śmieszne. W przedstawionym obrazie widz koncentruje się na kilku postaciach z polskiego podziemia i ich bliskich. Do tego jawi się obraz konfidentów i gestapowców. Gdzie jest ludność Warszawy? Gdzie są szykany ze strony niemieckiej, gdzie są rewizje, ła-

panki i egzekucje? Gdzie gwar i atmosfera warszawskiej ulicy? Gdzie informacja o wywózkach na roboty, o obozach pracy etc. Gdzie »mały sabotaż« i praca wawerczyków”.

Źle wyglądają także realia okupowanej stolicy. „Co do przedstawienia warszawskiego getta to wystarczyło przejrzeć znakomitą ikonografię fotograficzną, by zobaczyć, co się w nim rzeczywiście działo i jak wyglądała zagłada obywateli polskich żydowskiego pochodzenia – mówi rekonstruktor. – Przedstawienie Niemców to też pewien problem – w obrazie widzimy niemieckich żołnierzy, żandarmów i gestapowców. Brakuje tej różnorodności mundurów i służb różnych formacji pomocniczych, od których Warszawa wprost się roiła. Koncentrowanie się na wizerunku konfidenta, donosiciela, który wskazuje, jakoby zjawisko było dość częste, jest błędne. Rzeczywistość była zupełnie inna, konfidenti i tzw. szmalcownicy byli ogólnie piętnowanym marginesem polskiego społeczeństwa, o czym świadczy to, że jako jedyny kraj wśród okupowanych Europy nie mieliśmy swojego Quslinga. Brakuje w serialu jasno określonych zasad postępowania, a przecież z takimi jako naród mieliśmy do czynienia w okresie okupacji. Należy zadać sobie pytanie, jaki cel przyświecał twórcom serialu i w jaki gatunek filmowy serial się wpisuje: film fantastyczno-przygodowy, historyczno-przygodowy, a może jeszcze inny. Na pewno nie można traktować go

w realiach zgodności z prawdą historyczną. Być może, zamysł scenariusza traktuje o historii awanturniczo-przygodowej z elementami fantastyczno-historycznymi dość lekko osadzonymi w epoce. Oczywiście z gatunkiem historycznej powieści przygodowej z elementami fantastyki spotykamy się już wcześniej choćby w twórczości Henryka Sienkiewicza ekranizowanej wielokrotnie przez Jerzego Hoffmana. Jednak ważny jest cel przyświecający autorowi zarówno powieści, jak i filmu. Mam pełną świadomość, że współczesne społeczeństwo polskie, a szczególnie młodzież nie czyta już powieści historycznych, a tym bardziej – smutne – wspomnień uczestników walk o niepodległość. Coraz częściej czytany gatunkiem jest fantastyka. A jeżeli już mówimy o filmie z gatunku fantastyki historycznej, należy zadbać o jasny edukacyjny cel prezentowanego utworu, prawidłowy warsztat scenograficzny, szczególną dbałość o realia, atmosferę, emocje i język

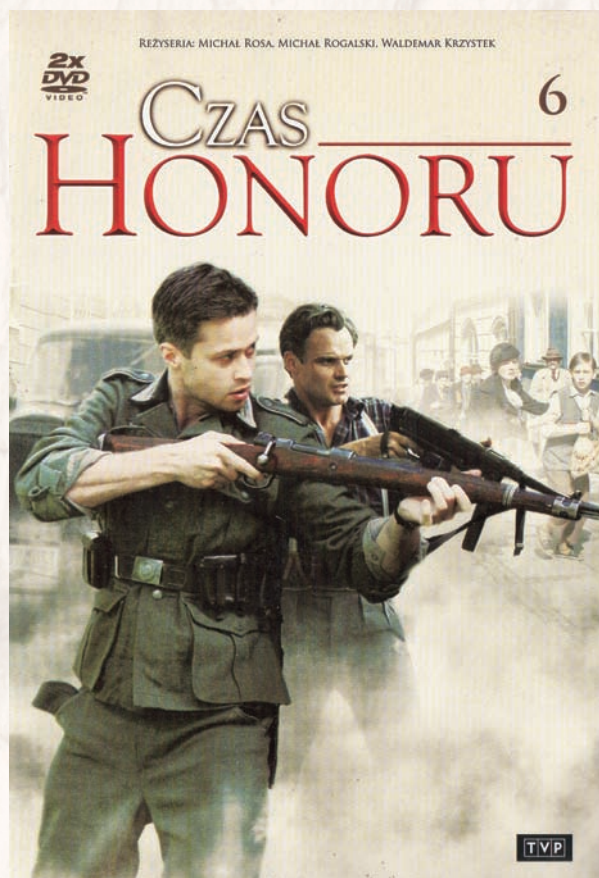


epoki. Autorom scenariusza polecam zajrzenie do książek Jędrzeja Tucholskiego »Cichociemni«; Stanisława Jankowskiego »Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie«; Stefana Bałuka »Starby« »Byłem cichociemnym«, »Commando. Cichociemni«; Cezarego Chlebowskiego »Cztery z tysiąca«, »Pozdrowcie Góry Świątokrzyskie«, »Wachlarz«; Andrzeja Paczkowskiego »Lekarz nie przyjmuje«, »Ankieta Cichociemnego«; Ludwika i Henryka Witkowskich »Kedywiacy« i wielu innych”.

### Zdaniem producenta

„Z mojej, produkcyjnej, a zatem organizacyjno-finansowej perspektywy muszę powiedzieć, że scenariusz i inscenizacja reżyserska są podporządkowane możliwościom budżetowym i harmonogramowi postprodukcji, a także emisji serialu, stąd wiele decyzji, które zmuszają nas do oddalenia się od prawdy historycznej. Oczywiście mamy świadomość znaczących rozbieżności pomiędzy prawdą historyczną a tym, co przedstawiamy w »Czasie honoru«, ale seriale

telewizyjne rządzą się określonymi prawami, podyktowanymi oczekiwaniami odbiorcy – widza i niech i ten argument będzie na »naszą obronę«. Przypominam, że nie realizujemy ani filmu dokumentalnego, ani dokumentu fabularyzowanego. Muszę powiedzieć, że w warunkach brzegowych, które mamy, i tak staramy się jak najbardziej uważnie pochylić nad czasem, o którym opowiadamy. Uważam również – na podstawie badań przeprowadzonych nad odbiorcą serialu »Czas honoru« – że zrobiliśmy bardzo dużo, żeby choćby w drobnym wycinku przybliżyć historię bohaterów II wojny światowej i zapewniam, że widz jest w stanie przyjąć ją wła-



śnie w tej, uproszczonej nieco formie” – tłumaczy Magdalena Badura, szef produkcji Akson Studio, producenta filmu „Czas honoru”.

## „Czas honoru”

„Czas honoru” to trzynastoosobowy serial historyczno-obyczajowy. Zrealizowany z rozmachem i w gwiazdorskiej obsadzie, opowiada o polskim podziemiu lat II wojny światowej i bohaterских czynach jego żołnierzy. To kostiumowy film, pełen emocji i akcji, o wojnie i miłości, przysiędze i zdradzie, opowieść o jednym z najpiękniejszych pokoleń Polaków, które na szalę stawiało swoją młodość i życie w obronie ojczyzny i wolności.

W ciągu prawie 100 dni zdjęciowych powstał serial telewizyjny, którego niewątpliwym walorem jest zachowanie realiów historycznych. Realizatorzy z ogromną starannością zbudowali plan filmowy, odtwarzając plenery okupowanej Warszawy i okolic.

**Fragment broszury informacyjnej dołączonej do płyt DVD z pierwszą częścią serialu**



**Szanowni Państwo,**

z dużą uwagą przeczytaliśmy przesłane przez Państwa opinie i uwagi kombatantów Armii Krajowej dla Biuletynu „Kombatant”, a dotyczące serialu „Czas honoru”.

Serial ten, produkowany przez Program 2 Telewizji Polskiej, cieszy się dużym zainteresowaniem widzów. Najlepszy dowód to fakt, że obecnie realizowana jest czwarta część „Czasu honoru”. I poczynając od pierwszej serii zawsze informujemy, że jest to serial fabularny, nie dokumentalny. To oznacza, że jego bohaterowie są postaciami wykreowanymi wyobraźnią scenarzystów, ich losy, relacje między nimi także.

Oczywiście, każdy serial rozgrywa się w określonym miejscu i czasie. Pierwsze trzy części „Czasu honoru” toczą się w 1941 r., akcja części czwartej rozgrywa się wiosną i latem roku 1944. Twórcy i realizatorzy dokładają wszelkich starań, by maksymalnie wiernie odtworzyć w serialu realia życia w okupowanej Warszawie zarówno w scenach plenerowych, jak i we wnętrzach. Wiele scen rozgrywa się w budynkach odrestaurowanych po wojnie, często w domach, na posesjach Warszawy przedwojennej. Sceny plenerowe, których realizacja jest najtrudniejsza, także realizowane są w tych częściach miasta, gdzie jeszcze pozostała stara zabudowa. A doskonale wiemy, że z roku na rok takich miejsc jest w Warszawie coraz mniej. Scenografia sięga do dokumentacji filmowej i fotograficznej tamtego okresu, do rekwizytów z epoki. Różnorodne opinie widzów na ten temat wynikają ze zderzenia subiektywnej pamięci z obrazem wykreowanym na ekranie. Każdy człowiek ma prawo do swojej pamięci, ale też, jak wiemy, przeżyte sytuacje, wydarzenia, obrazy rozmaicie się w naszej pamięci zapisują. Wynika to przede wszystkim z naszych emocji, jakie temu towarzyszyły.

W serialu, który nie jest dokumentalny, nie znajdziemy wiernego odtworzenia wydarzeń z tamtego okresu. Takie jest prawo filmu fabularnego. Można sięgać do innych epok, ale zawsze two

rimy nową opowieść inspirowaną epoką, przede wszystkim o ludziach, o ich życiu, o tym jak je sobie wyobrażamy. Odwołujemy się do emocji widzów, którzy śledzą losy bohaterów, są nimi zainteresowani, zależy im na ich powodzeniu. To dzięki temu serial „Czas honoru” inspirowa zwłaszcza młodszą część widzów do głębszego zainteresowania historią, o czym świadczą gorące dyskusje na wielu forach internetowych.

Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie okoliczności codziennego życia w okupacyjnej Warszawie zostały w serialu ukazane. Proszę jednak pamiętać o ograniczeniach, nie tylko czasowych, także tych wynikających ze struktury serialu TV. Mamy do czynienia z kilkoma głównymi bohaterami, ich działaniem, ale też środowiskiem, w jakim się poruszają, okolicznościach, którym muszą sprostać, co wynika z fabuły. Nie można w jednym serialu zawrzeć opowieści czy tylko relacji z życia w całej Warszawie w tamtych latach.

Zainteresowanie kolejnymi częściami „Czasu honoru” dowodzi, że historia dla ogromnej części widzów jest pasjonująca, żywa, odbierana osobiście, konfrontowana z opowieściami członków rodziny. Zasługą serialu „Czas honoru” jest to, że to zainteresowanie zostało poruszone. Powstał Fan Klub serialu „Czas honoru” zrzeszający ludzi z całej Polski, popularne u nas grupy rekonstrukcyjne zgłaszają gotowość współpracy przy realizacji kontynuacji serialu. Jesteśmy przekonani, że wiele osób spośród naszych widzów, zainteresowanych serialem, sięgnie także do książek historycznych oraz do filmów dokumentalnych z okresu, w jakim rozgrywa się akcja serialu „Czas honoru”.

Serdecznie dziękujemy za zainteresowanie naszym serialem i za wszelkie opinie.

Kłaniamy się nisko

**Akson Studio**  
i Kierownictwo Produkcji Serialu



# Spóźniona aliancka misja

Na przełomie lat 1944 i 1945, już po klęsce Powstania Warszawskiego, na ziemi polskiej przybyła aliancka misja obserwacyjna – Brytyjska Misja Wojskowa SOE „Freston”. Miała ona na celu zorientowanie się w sytuacji i sile polskiej konspiracji zbrojnej w kraju. Przybyła jednak zbyt późno, aby zebrane przez nią informacje mogły wpłynąć na powojenne losy Polski.

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

Komenda Główna Armii Krajowej już od połowy 1943 r. domagała się od Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, by przysłano do Polski aliancką misję wojskową w celu współpracy ze sztabem KG AK.

## Aliancka pomoc nie dla wszystkich

Na przełomie lat 1943 i 1944 podobna misja wylądowała w Jugosławii i znajdowała się przy sztabie marszałka Josipa Broz-Tity. W latach 1943–1944 Jugosławia otrzymała w ramach akcji Kierownictwo Operacji Specjalnych (*Special Operations Executive*, SOE) 16 117 ton sprzętu wojskowego, w tym drogą powietrzną 13 659 ton, Francja – 10 485 ton, Grecja – 5796, a Polska zaledwie 670 ton, z czego w kraju odebrano ok. 443 ton. Ale Polska była poza zasięgiem brytyjskiego teatru wojennego. Wtedy nastąpił wyraźny podział stref wpływów między trzema wielkimi mocarstwami. Wiadomo więc było, że Polska nie mogła liczyć na pomoc z Zachodu. Połączone szefostwa sił koalicji ustaliły w tej kwestii ścisłą współpracę. Jednak premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, miał nadzieję, że na konferencji pokojowej sprawy Polski zostaną pozytywnie załatwione.

W tym okresie wzmożonej działalności dywersyjnej broń i amunicja, wyciągnięte z ukrycia we wrześniu 1939 r. i zdobyte na wrogu, nie wystarczały stale wzrastającej liczbowo AK, która w 1944 r. liczyła ok. 300 tys. zaprzysiężonych,

a w okresie akcji „Burza” przekroczyła 350 tys. żołnierzy, w tym mniej więcej jedna trzecia była w oddziałach partyzanckich. Zaistniała więc konieczność przerzucenia do kraju drogą powietrzną nie tylko nowoczesnego sprzętu wojskowego (broni, amunicji, radiostacji, odzieży, środków opatrunkowych oraz pieniędzy), ale przede wszystkim wyszkolonych w dywersji i wywiadzie skoczków spadochronowych, tzw. cichociemnych.

## Na wschodzie wróg, a nie sojusznik

Nie można było liczyć na pomoc ze strony Związku Sowieckiego, ponieważ stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie w tym czasie nie układały się pomyślnie. Korzystając z pretekstu, jakim była zbrodnia katyńska, Sowieci zerwali stosunki z legalnym polskim rządem i zaczęli tworzyć „swój” polski ośrodek władzy.

Loty do Polski z Wielkiej Brytanii nad Morzem Północnym, Danią i Bałtykiem w pierwszym okresie, tj. w latach 1941–1943 i w roku 1944, z bazy lotniczej Brindisi (na południu Włoch), szczególnie nasiliły się w czasie Powstania Warszawskiego i akcji „Burza”. Wtedy załogi polskie, angielskie i amerykańskie ponosiły duże straty. Wiele samolotów nie dotarło na miejsce zrzutu, dużo w drodze powrotnej zostało strąconych nad terytorium Węgier i Czechosłowacji. W sumie wylądowało w Polsce – poza sprzętem

– 317 skoczków, tzw. cichociemnych, i 29 kurierów politycznych.

W czerwcu 1944 r. dowódca Okręgu Wileńskiego AK, płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, zwracał się wielokrotnie do KG AK z prośbą o przysłanie alianckiej misji wojskowej. Chodziło o to, by zapoznała się ona na miejscu z warunkami walki konspiracyjnej i otwartej walki regularnych jednostek bojowych AK, a przede wszystkim ułatwiła nawiązanie kontaktów z wkraczającą Armią Czerwoną, która odnosiła poważne sukcesy na froncie wschodnim.

## Nieskuteczne działania polskich władz

Interwencje premiera Stanisława Mikołajczyka w sprawie wysłania do Polski tej misji nie odnosiły skutku. Prawdopodobnie alianci, nie mówiąc tego otwarcie, nie chcieli się mieszać w sprawy wojskowe na terenie działań Armii Czerwonej.

Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się po Powstaniu Warszawskim, kiedy KG AK – gen. Tadeusz Komorowski „Bór” ze sztabem – dostała się do niewoli. W tym czasie struktury terenowe AK działały samodzielnie, a akcja „Burza” była prowadzona z dużym powodzeniem, wiążąc znaczną liczbę dywizji hitlerowskich, a tym samym odciążając front wschodni.

Tymczasem ofensywa sowiecka dotarła do Wisły, a wojska umocniły się na przyczółku magnuszewskim i sandomierskim. W Okręgu







Warszawa 1996 r. Królowa brytyjska Elżbieta II spotkała się z kombatantami Kompanii Ochrony Misji „Freston”, aby podziękować im za bohaterstwo. Autor artykułu, Zbigniew Zieliński, przedstawił jej ostatnim dziesięciu żyjących wówczas „komandosów” AK. Obecnie – 2011 r. – żyje już ich jedynie czterech. FOT. ARCHIWUM AUTORA

Radomsko-Kieleckim AK w tym czasie z powodzeniem wykonywano zaczepną akcję „Burza”, włączając w to większe jednostki 2. i 7. Dywizji Piechoty AK, działając między Wisłą a Wartą. W Okręgu Krakowskim AK dużą bojowość wykazywał batalion „Skała” i 1. Pułk Strzelców Podhalańskich AK oraz inne samodzielne jednostki m.in. w Piotrkowskiem 25. Pułk Piechoty AK i oddziały dywersyjne AK na Śląsku.

### Ostatnia zima II wojny światowej

Zbliżała się zima i wiele oddziałów partyzanckich trzeba było zdemobilizować, pozostawiając jedynie szkieletowe jednostki, głównie w celu ochrony miejscowej ludności przed represjami okupanta. Prezy-

ostateczną decyzję rządu brytyjskiego i sztabów alianckich, by wysłać misję do Polski. Zapewne powiadomiono o tym Związek Sowiecki.

Uczestników misji, która przybrała krypt. „Freston” – po odpowiednim przeszkoleniu – przetrzucono z Anglii do bazy lotniczej w Brindisi na południu Włoch. Tam oczekiwano na „skok” do Polski. Placówki zrzutu o krypt. „Modrzew”, „Jaśmin”, „Ogórki” przygotowane były do odbioru zrzutu. Nad całością akcji czuwał Wydział Zrzutów KG AK. Przyjęto krypt. „Syrena” i „Odwet”.

W tym czasie w 27. Pułku Piechoty AK, działającym w rejonie Częstochowy i Radomska, z 6. kompanii pozostawiono dwa oddziały, dobierając do nich wytrwałych i zdrowych

*Materiały misji – te ważne, nieprzekazane drogą radiową – nie dotarły do Londynu na czas, by premier Winston Churchill miał argumenty do rozmów z Józefem Stalinem.*

dent RP dopiero 22 grudnia 1944 r. podpisał w Londynie nominację dla gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” na komendanta głównego AK. Generał Okulicki już wcześniej odtwarzał w Częstochowie struktury organizacyjne KG AK. Przypuszcza się, że ta okoliczność wpłynęła na

żołnierzy, można powiedzieć „komandosów”. Były to oddziały por. Jerzego Kurpińskiego „Ponurego” i por. Józefa Koteckiego „Warty” – z możliwością rotacji dowódców i żołnierzy.

Do oddziału przybył dowódca pułku, mjr Franciszek Polkowski „Korsak”, i dowódca batalionu,

kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, „Zbigniew”, którzy oznajmili, że trzeba zachować specjalną czujność, dobre krycie, bo czeka ważne zadanie. Partyzantów wyposażono w dobre umundurowanie, m.in. angielskie, duże ilości broni i amunicji. W pobliżu Częstochowy, Radomska i Piotrkowa przygotowano zrzutowiska, a nawet miejsce na lotnisko polowe w razie awaryjnego lądowania. Przygotowania te trzymano w wielkiej tajemnicy, w ścisłym gronie dowódczym. W grudniu kilka razy zarządzano stan ostrego pogotowia.

### Wylot z Brindisi

Tymczasem w bazie lotniczej w Brindisi przygotowano kilka zapasowych Liberatorów (bombowce i transportowce dalekiego zasięgu), a w pomieszczeniach bazy oczekiwała specjalna ekipa alianckiej Misji Wojskowej „Freston”. Jednak warunki atmosferyczne w środkowej Polsce nie były sprzyjające (padające deszcze i zamiecie śnieżne) – donosiła specjalna stacja (radiostacja) meteorologiczna, nadająca od 1943 r. komunikaty dla potrzeb strategicznych lotów bombowych RAF. Mieściła się ona w okolicach Gidel k. Radomska i przemieszczała się w tym terenie.

Gdy w godzinach popołudniowych 26 grudnia 1944 r. poprawiła się pogoda, załoga Liberatora z misją „Freston” postawiona została w stan pogotowia. Na płytę startową wyszła grupa zrzutowa w asyście kilku wyższych oficerów RAF i wywiadu angielskiego oraz oficerów łącznikowych ze Sztabu Naczelnego Wódza w Londynie. Świadomym niebezpieczeństwa – wszystkie podobne wyprawy lotnicze często kończyły się tragicznie – członkom misji przed odlotem zrobiono pamiątkowe zdjęcie.

Samolot oderwał się od pasa startowego i oddalił w kierunku północno-wschodnim, trasą nr 3 – nad Morzem Adriatyckim, środkową

Jugosławią, Węgrami i Słowacją – w rejon południowej Polski. Odległość ok. 850 mil (circa 1400 km).

Wyznaczono zrzutowisko pod krypt. „Ogórki”, znajdujące się w strefie działania 7. Dywizji Pancerniej AK – ok. 30 km na wschód od Częstochowy, w pobliżu miejscowości Żarki, Janów. Trzy godziny później za misją wystartował drugi Liberator z kolejną i ostatnią ekipą cichociemnych w składzie: mjr Zdzisław Sroczyński „Kompresor”, mjr Witold Uklański „Herold”, kpt. Stanisław Dmowski „Podlasiak”, por. Bronisław Czeczak-

jeszcze jeden manewr, zatoczył koło, kołyszając skrzydłami i wziął kurs powrotny do bazy startowej.

### Lądowanie

O godz. 21.30 na zrzutowisku odczuwało się wielkie napięcie. Oddział odbioru bacznie obserwował lądujące spadochrony, a oddział osłonowy patrolował teren. Ustawione karabiny maszynowe i rozstawione patrole strzegły, by nikt nie pojawiał się w pobliżu zrzutu. W dalszym pierścieniu czuwali zwiadowcy i łącznicy.

zakwaterowaniem misji i jej ochroną zajął się komendant podobwoду, por. Jan Dzitkowski „Družba”. Wykorzystując noc – w celu zmylenia Niemców i uniknięcia pościgu oraz pacyfikacji okolicznych wiosek i lasów – zarządzono przemieszczenie się misji z oddziałem osłonowym w rejon lasów koło Radomska. Konie i wozy do przewiezienia misji i żołnierzy z obstawy ze sprzętem dali miejscowi chłopcy i administrator majątku Cieletniki, inż. Władysław Gieysztor. Trasa wiodła przez lasy koło Przyrowa, Dąbrowy Zie-



— Kompania Ochrony Brytyjskiej Misji Wojskowej była doskonale wyszkolona i uzbrojona. FOT. ARCHIWUM AUTORA

-Górecki „Zwijak”, por. Jan Matysko „Oskard”, kpr. Jan Porczewski „Kraska”. Zrzut przyjęła placówka odbiorcza „Wilga”, położona 26 km na płn. wsch. od Nowego Targu – z 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Tymczasem samolot z misją wziął namiar na zrzutowisko „Ogórki” k. Częstochowy. Z ziemi odebrał sygnał gotowości przyjęcia. W blasku księżycy zawisły w powietrzu spadochrony misji, a następnie zasobniki z bronią i sprzętem. Liberator zrobił

Przez radiostację AK nadano zaszyfrowany sygnał: „zrzut odbył się prawidłowo”. Wylądowali: płk David T. Hudson, mjr P.R.C. Sooly Flood, mjr P. Kemp, kpt. Anthony Currie (Antoni Pospieszalski), sierż. D. Galbraith. Miało wylądować sześciu członków misji, ale szósty, kpt. Alan Morgan, tuż przed odlotem z Brindisi źle się poczuł i zrezygnowano z jego udziału w wyprawie.

Odbiorem zrzutu kierował por. Franciszek Makuch „Roman”,

lonej, Cieletnik, Sekurska, Żytna, Gidel, Kobieli Wielkich i Katarzyny.

Na nowym miejscu kwaterowania ochronę nad misją przejął oddział pod dowództwem por. Józefa Kotecznego „Warty”, a następnie por. Karola Kutnickiego „Kruka”. Na tymczasowe miejsce przebywania członków misji „Freston” wybrano mały dworek we wsi Katarzyna – ok. 20 km od Radomska. Właścicielka majątku – pani Dembowska – okazała wszystkim wspaniałą polską gościnność. Jeden

dzień misja odpoczywała, a następnie odbyły się spotkania z oficerami i żołnierzami AK oraz tzw. sondażowe rozmowy z różnymi środowiskami. Anglicy – oprócz jednego, kpt. Anthony Currie (Antoniego Pospieszalskiego), który początkowo nie ujawniał, że jest pochodzenia polskiego i zna dobrze nasz język – posługiwali się tłumaczami spośród oficerów AK, m.in. funkcję tę pełnili: por. Szymon Zaremba „Jerzy” i kpt. inż. leśnik Aleksander Zieliński „Wład”, „Nr”.

### Złowrogi cień Jałty

Członkowie misji chcieli uzyskać opinie o panujących w Polsce nastrojach, kłopotach i zagrożeniach, co wykazało, zdaniem obserwatorów, poza ściśle wojskowy charakter tej misji. Kilka razy dziennie łączyli się drogą radiową z Londynem za pomocą swoich dwóch radiostacji. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że szykuje się spotkanie polityczno-militarne przywódców trzech mocarstw w Jałcie. Delano F. Roosevelt i Winston Churchill chcieli jak najwięcej wiedzieć o nastrojach w Polsce, zapewne nie dowierzali wywiadowi AK i nie chcieli się sugerować intencjami rządu polskiego w Londynie.

Zbliżał się ostatni dzień 1944 r., a więc sylwester i Nowy Rok, który trzeba było specjalnie uczcić, bo wojna miała się ku końcowi. Wszyscy czekali na jej finał, ale jednocześnie martwili się o dalsze losy Polski.

W dworku państwa Dembowskich panował duży ruch. Przygotowywano się do partyzanckiego spotkania przy choince. Tymczasem odbyły się już rozmowy z wyższymi oficerami Komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK z komendantem płk. Janem Zientarskim „Mieczysławem” na czele oraz z dowódcami 27. i 74. Pułku Piechoty AK. Z obwodu AK Radomsko przybyli mjr Franciszek Polkowski „Korsak” i kpt. Florian Budniak „Andrzej”, z włoszczowskiego – kpt. Mieczysław Tarchalski „Marcin”, kpt. Aleksander Zieliński „Wład”

### Toasty: „Za Króla Jerzego” – tak, „Za Stalina” – nie

Gdy zapadł wieczór sylwestrowy, zapłonęły świece na choince udekorowanej znakami Polski Walczącej. Ludzie nie mogli się pomieścić w jednej izbie. Część żołnierzy stało w drzwiach lub w sąsiednim pokoju. Picia alkoholu – poza symbolicznymi toastami – zabroniono. Można było

zrobili Sowieci z naszymi kolegami z AK w Wilnie, we Lwowie i z 27. Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Jak przełamie front na Wiśle, nas czeka to samo.” Anglicy w odpowiedzi perswadowali: „Jak możecie tak mówić, przecież to nasi sprzymierzeńcy”.

Sylwestrowy wieczór skończył się tuż po północy. Wypito ostatni toast: „Za przyjaźń polsko-angielską!”. No



Dowódca Kompanii Ochrony Brytyjskiej Misji Wojskowej, por. Józef Kotecki „Warta”, później pracownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  
FOT. ARCHIWUM AUTORA

biesiadować, na zewnątrz czuwała obstawa. Żołnierze śpiewali kolędy i partyzanckie pieśni. Zapanował bardzo podniosły nastrój. Następowywały toasty. Anglicy podczas jednego z nich mówili o Józefie Stalinie, Rooseveltcie i Churchillu – w sensie pozytywnym. Toast przyjęto milczeniem. Owacyjnie natomiast Polacy przyjęli toast „za króla Jerzego”. Anglicy nie mogli zrozumieć tych reakcji. Polacy zaś tłumaczyli: „Wiemy, co

i „szczęśliwego nowego roku w wolnej i niepodległej Polsce!”. Dowódcy zarządzili rozejście się na noclegi i zmianę warty osłonowej. Wyżsi oficerowie AK odjechali saniami do swoich kwater w sąsiednich wioskach i leśnych bunkrach.

### „Niemcy idą!”

Pierwszy dzień 1945 r. zapowiadał się pogodnie. Wokół panowała cisza, zakłócana gdzieniegdzie ujadą-



Oficerowie brytyjskiej misji „Freston”. Drugi od prawej: płk David Hudson. FOT. ARCHIWUM AUTORA

niem psów. Oddział osłonowy w sile ok. 45 żołnierzy pod dowództwem por. Józefa Koteckiego „Warty” był dobrze wyekwipowany (broń przeciwpancerna – angielskie PIAT, kilka karabinów maszynowych). Każdy partyzant był uzbrojony w karabin lub pistolet maszynowy, kilka granatów i broń krótką. W oddziale osłonowym, oprócz członków misji, znajdowało się sześciu cudzoziemców (dwóch Anglików i czterech Rosjan) – uciekinierów z obozów jenieckich z Lamsdorf (Łambinowic) i Częstochowy.

Rano patrol ze skraju wsi zauważył zbliżającą się niemiecką kolumnę pancerną – trzy czołgi, kilka transporterów na gąsienicach i motocyklistów. Gонец natychmiast udał się do dowódcy kompanii. Oddział postawiono w stan pogotowia bojowego. Anglicy się golili. Pułkownik Hudson zapytał o stan sił po obu stronach. Kiedy usłyszał o czołgach i samochodach opancerzonych, zarządził niszczenie

radiostacji i szyfrów, spalanie dokumentów i poddanie się. Dowódca kompanii osłonowej odpowiedział przez tłumacza: „Tu jest Polska, jako odpowiedzialny za osłonę misji, ja tu decyduję. O poddaniu się nie ma mowy. Niemcy nie wzięliby nas do niewoli, lecz rozstrzelali”. Anglicy w końcu podporządkowali się rozkazom Polaków. Padł rozkaz por. „Warty”: „Zatrzymać ich ogniem broni przeciwpancernej”.

### Polsko-brytyjskie braterstwo broni

Byli jeszcze dosyć daleko od misji, pocisk z PIAT nie trafił w pierwszy czołg, spowodował tylko silną detonację i ściął grube drzewo tuż obok kolumny czołgów, uszkadzając swym ciężarem luźnego drugiego czołgu. Kolumna zatrzymała się, a z transporterów posypały się na osłep serie z karabinów maszynowych.

Dowódca drużyny, kpr. Mirosław Gaczkowski „Józef”, tak relacjonował: „zajęliśmy stanowi-

sko w przesiece, mając dobre pole ostrzału w kierunku zabudowań folwarcznych, gdzie znajdowały się czołgi. Karabin maszynowy umieściliśmy na małym kopczyku i stąd rozpoczęliśmy ostrzeliwanie Niemców wyskakujących z transporterów. Odległość npla ok. 80–100 m. Widziałem padających Niemców, być może zabitych lub tylko rannych. Nieprzyjaciel rozpoczął na osłep huraganowy ogień, ostrzeliwując lizjerę lasu, tam gdzie była nasza pozycja. Nagle celowniczy karabinu maszynowego, plutonowy »Newada« zsuwa się z kopczyka. Karabin wypada mu z rąk. Chcę wyręczyć celowniczego, ale widzę roztrzaskany zamek. Ściągam rannego ze stanowiska, ma rozpruty cały brzuch i tryska krwią. W tym momencie dostaję serię w okolicach pasa. Na szczęście kule bokiem rozwały ładownicę, nie raniąc mnie”.

Nieprzyjaciel pociskami z broni pancernej podpalił kilka stodół, w tym jedną dworską. Nie zdawał

sobie sprawę, że tylko utrudnił sobie tym akcją. Dym z pożarów utworzył zasłonę od strony pola i można było ewakuować misję. Niemcy, mając wielu zabitych i rannych, nie próbowali dalej atakować w pościgu, chyba się obawiali większych sił partyzanckich. Nie wiadomo, czy kolumna niemiecka formacji SS przypadkowo znalazła się na tym terenie, czy też zmierzała tu w celu rozbitcia wykrytego wcześniej zgrupowania partyzanckiego. Anglicy nie mieli słów uznania dla bohaterskiego wyczynu swoich obrońców i odpowiednio to skomentowali w raporcie do przełożonych. Obiecywali nawet przyznanie po wojnie angielskich odznaczeń wojskowych, ale do tej pory nikt ich nie otrzymał.

### Wizyta komendanta

Na spotkanie z członkami misji 3 stycznia przybył komendant główny AK, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”. Przy tej okazji również przeprowadzono inspekcję oddziałów osłonowych z 27. Pułku Piechoty AK i stacjonujących w obwodzie oddziałów 74. Pułku Piechoty AK. W przerwie rozmów z misją gen. „Niedźwiadek” wy-

szedł do lasu na krótki spacer. Towarzyszył mu por. „Warta”, który wspomina: „Szliśmy w milczeniu. Generał bardzo zmieniony na twarzy, widać było smutek i zdenerwowanie. W pewnym momencie zatrzymuje się i bierze mnie za ramię, mówiąc: »Wiecie, poruczniku, zawiodłem się, nie mamy na kogo liczyć« – i pokiwał głową”. Porucznik nie śmiał dopytywać o szczegóły. Miał tylko przypuszczenie, że sprawy polskie na arenie międzynarodowej nie układają się pomyślnie.

Ofensywa sowiecka ruszyła znad Wisły 15 stycznia i 17 zajęła rejon Częstochowy i Radomska. Generał nie mógł ponownie skontaktować się z misją, wszystkie drogi łączników zostały odcięte. Ostatni rozkaz do żołnierzy Armii Krajowej pisał 19 stycznia w Częstochowie.

### W niewoli u czerwonoarmistów

Najbliżej misji znajdowało się miasteczko Żytno, gdzie stacjonowała jednostka sowiecka, w tym NKWD. Członkowie misji pożegnali się z żołnierzami, by udać się do jednostki Armii Czerwonej. Tam nie dano im wiary, że są Anglikami.

Twierdzono, że to „bandyci” z AK, którzy zachowują się w dziwny sposób i nie chcą mówić po polsku. Odebrano im broń, sprzęt i wtrącono do piwnicy dworskiej. Przesłuchania trwały kilka dni. Następnie przewieziono ich do Radomska i Częstochowy. Pułkownik Hudson domagał się widzenia z dowódcą frontu, marsz. Iwanem Koniewem. Zanim po długich przesłuchaniach dostarczono ich do sztabu frontu, gdzie dostali samolot do Moskwy, upłynęło sporo czasu i konferencja w Jałcie już się rozpoczęła. Materiały misji – te ważne, nieprzekazane drogą radiową – nie dotarły do Londynu na czas, by premier Churchill miał argumenty do rozmów ze Stalinem. Ale gdyby nawet dotarły, to chyba i tak nie miałyby wpływu na postanowienia. A zatem w jakim celu misję dopiero pod koniec grudnia 1944 r. przerzucono do Polski? Czy spełniła zadanie? Chyba jednak nie... ■

■ **Zbigniew Zieliński**, prezes honorowy Leśników-kombatantów, sekretarz stanu ds. kombatantów w latach 1991–1992. Syn kpt. Aleksandra Zielińskiego, który był tłumaczem podczas alianckiej misji „Freston”.

## Atut przetargowy

**Po wojnie w Londynie opublikowano raport misji o pobycie w okupowanym kraju. Prawdopodobnie jest jeszcze tajny raport w archiwach wywiadu brytyjskiego, w którym przypuszczalnie są wyniki rozmowy z gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem” o włączeniu podległych mu oddziałów wojska pod bezpośrednie dowództwo Armii Czerwonej i wykorzystaniu do dalszej walki z Niemcami. Pod dowództwem gen. Okulickiego bowiem znajdowała się jeszcze kielecko-sandomierska 2. Dywizja Armii Krajowej, częstochowska 7. Dywizja AK, samodzielny 1. Pułk Strzelców Podhalańskich i piotrkowski 72. Pułk Piechoty. Podobnie jak Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, bezpośrednio podlegały dowództwu brytyjskiemu. Pułkownikowi Davidowi Hudsonowi chodziło o to, aby premier Winston Churchill na zbliżającej się konferencji w Jałcie w rozmowie z Józefem Stalinem miał atut przetargowy, żeby Armię Krajową nie traktować jak wroga i ją prześladować, lecz uznać za armię sprzymierzoną. Prawdopodobnie gen. Okulicki odrzucił tę propozycję, na co wskazywało jego zdenerwowanie. Na rezultaty stanowiska generała nie trzeba było ze strony zachodnich aliantów długo czekać, czego dowodem była ich obojętność wobec procesu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.**



# Węgierski płk Zoltán Baló

## 1883–1966

ENDRE LÁSZLÓ VÁRGA

Pułkownik Zoltán Baló, pierwszy szef XXI Departamentu w Ministerstwie Honwedów (Węgierskim Ministerstwie Obrony), należy do tych Węgrów, którzy w czasie II wojny światowej zapisali najpiękniejsze karty historii jako opiekunowie polskich uchodźców. Naszych żołnierzy nie traktował z pozycji srogiego służbisty, lecz po przyjacielsku. Internowani zaś, jakby w rewanżu, mówili o nim, że to człowiek dobrego serca.

Urodził się w 1883 r. w Budapeszcie w rodzinie inteligenckiej. Przodkowie jego należeli do drobnej szlachty siedmiogrodzkiej. Ojciec, Géza Baló, doktor praw, pracował jako naczelny dyrektor poczty w Budapeszcie. Matka, Jolán Czanyuga, zajmowała się wychowaniem dzieci i domem. Zoltán, najstarszy z rodzeństwa, miał dwóch braci: przedwcześnie zmarłego Miklósa i Beniamina, który jako zawodowy oficer huzarów armii austro-węgierskiej poległ w czasie I wojny światowej, oraz dwie siostry.

Pułkownik Baló ożenił się z Magdoliną Bogdány, mieszczańką

z Sopronu. Miał córkę Magdolinę, która jest grafikiem, syna Zoltána – zawodowego oficera, nadporucznika saperów. Ten ostatni służył w wojsku węgierskim do roku 1952, gdy zwolniono go z powodu służby ojca w armii przedwojennej. Przez wiele lat pracował jako robotnik pomocniczy. Mając lat 46, uzyskał na Politechnice w Budapeszcie tytuł inżyniera geodezji.

### Służba w armii

Maturę Baló zdał w roku 1901 z wynikiem dobrym i został studentem Politechniki w Budapeszcie. Wkrótce jednak zrezygnował



Józef Antall, sr, główny opiekun uchodźców polskich i płk Zoltán Baló główny opiekun internowanych żołnierzy polskich po wizytacji obozu nad Balatonem  
ŹRÓDŁO: KRYSZYNA I GRZEGORZ LUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODŹCY NA WĘGRZECH 1939–1946”

i wstąpił do Akademii Wojskowej w Budapeszcie, którą skończył w roku 1904, po czym został mianowany porucznikiem piechoty. Służbę w węgiersko-królewskiej armii rozpoczął w 1904 r.

Podczas I wojny światowej walczył najpierw na Bałkanach, a później na froncie wschodnim. Dwa razy został ranny w okolicach Czerniowiec i nad Prypecią na Wołyniu. Latem 1916 r. w czasie ofensywy gen. Brusilowa dostał się do niewoli rosyjskiej. Przebywał w różnych obozach na Syberii Wschodniej, m.in. w Chabarowsku. Rosjanie w roku 1920 przekazali go – wraz z innymi oficerami – Japończykom, skąd powrócił na Węgry. Pracował na różnych stanowiskach w wojsku i Ministerstwie Honwedów. Służbę zakończył jako inspektor wychowania fizycznego, przechodząc w 1937 r. w stan spoczynku.



Pułkownik Zoltán Baló (drugi z lewej) z abp. Angelo Rottą wizytował obóz internowanych żołnierzy w Komárom  
ŹRÓDŁO: KRYSZYNA I GRZEGORZ LUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODŹCY NA WĘGRZECH 1939–1946”



**Uroczystość w jednym z obozów polskich uchodźców nad Balatonem. Pułkownik Zoltán Baló piąty z lewej** ŹRÓDŁO: KRYSZYŃA I GRZEGORZ LUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODźCY NA WĘGRZECH 1939–1946”

## 21. Wydział Jeńców Wojennych i Internowanych

Gdy wojska sowieckie 17 września 1939 r. zaatakowały Polskę, na polecenie premiera Pála Telekiego węgierską granicę północno-wschodnią otwarto dla oddziałów wojska polskiego. W Ministerstwie Honwedów 22 września powstał, przewidziany na wypadek wojny, 21. Wydział Jeńców Wojennych i Internowanych. Pułkownika Baló ponownie powołano do służby i mianowano szefem tego Wydziału. Początkowo miał do dyspozycji tylko trzy osoby, gdy w 1940 r. zarejestrowanych było 45 tys. internowanych polskich żołnierzy, jego personel liczył już 22 osoby.

Podlegało mu niemal 100 obozów. Blisko współpracował z Josefem Antallem, szefem IX Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który opiekował się uchodźcami cywilnymi. W efekcie ich tajnego porozumienia, wielu internowanych żołnierzy polskich przeniesiono do obozów cywilnych. Cywile mogli bowiem wyjechać z Węgier bez przeszkód za okazaniem paszportu. W ten sposób

ułatwił on ewakuację naszych wojskowych do Francji do tworzonej tam przez gen. Władysława Sikorskiego Armii Polskiej.

## Przedstawicielstwo Internowanych Żołnierzy Polskich na terenie Królestwa Węgier

Dobrze układała się też współpraca płk. Baló z szefem Przedstawicielstwa Internowanych Żołnierzy Polskich na terenie Królestwa Węgier – gen. Stefanem Dembinskim, byłym oficerem armii austro-węgierskiej. Podobnie było z jego następcami, którzy kolejno piastowali to stanowisko: płk. dypl. dr. Marianem Steiferem, ppłk. inż. Aleksandrem Królem. W biurze Przedstawicielstwa na ścianie – w budynku



**Pułkownik Zoltán Baló w rozmowie z delegatami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, odwiedzającymi uchodźców w Keszthely** ŹRÓDŁO: KRYSZYŃA I GRZEGORZ LUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODźCY NA WĘGRZECH 1939–1946”

Ministerstwa Honwedów – wisiało godło Rzeczypospolitej Polskiej.

O stosunku Baló do nielegalnej ewakuacji polskich żołnierzy z Węgier wiele świadczy to, co w tej sprawie czynił. Polskiego dyplomate, ppłk. dypl. Jana Emisarskiego, attaché wojskowego RP, kilka razy prosił, aby ewakuacja odbywała się powoli. Chodziło o to, by internowani żołnierze nie uciekali z obozów masowo, lecz małymi grupkami lub indywidualnie. Nie chciał, żeby ucieczki zwróciły uwagę wywiadu niemieckiego, którego – jak ostrzegał – agenci nie śpią.

Każdy obóz wizytował cztery razy w roku. On i jego współpracownicy starali się o możliwie dobre warunki życia internowanych, na jakie wówczas Węgry jeszcze było stać. Wiele też zależało od osobowości, wykształcenia i poglądów politycznych węgierskich opiekunów. Nie wierzył, że Niemcy wygrają wojnę. Równie dobrze zajmował się kilkuset francuskimi wojskowymi, którzy zbiegli na Węgry z obozów w Austrii.

Nacisk Niemców na Węgrów był jednak tak silny, że nieraz wydawano surowe rozporządzenia, choć na ogół nie były one stosowane. Podczas inspekcji płk Baló poufnie informował komendantów obozów, że należy je przestrzegać z umiarem i zdrowym rozsądkiem. Szanował religijne przekonania, np. w 1943 r. do obozu dla internowanych wyznania mojżeszowego w miejscowości Vámosmikola – wbrew decyzji komendanta 7. Korpusu Armii – wpuścił rabina z okazji święta żydowskiego.

## „Boże, coś Polskę” po węgiersku

Pułkownik Baló w życzliwości okazywanej Polakom nie był osobniony. Wśród elity wysokich rangą urzędników państwowych i ministerialnych wiele osób miało wcześniej kontakty

i związku z Polską i Polakami. W Legionach Polskich służyło początkowo 529 Węgrów ochotników. To ich organizacja z siedzibą w Budapeszcie jesienią 1939 r. zapewniła noclegi licznyemu żołnierzy polskim – uchodźcom. Wielowiekowa tradycja braterstwa z Polakami i niezwykła na Węgrzech pamięć o gen. Józefie Bemie, którego nazwano „Ojczulkiem”, a nawet jego kult, oraz powiedzenie „Polak, Węgier – dwa bratanki” tworzyły odpowiedni klimat do polskich tułaczy. Najstarsze pokolenie Węgrów jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych minionego stulecia z pamięci potrafiło zaśpiewać po węgiersku pieśń „Boże, coś Polskę”, dzięki wiedzy wyniesionej ze szkoły. W programie nauczania szkół ludowych przed I wojną światową i po niej kładziono mocny akcent na węgiersko-polską przyjaźń i znajomość historii bratniej Polski.

Pułkownik Baló w swoim ministerialnym departamencie miał oddanych Polakom współpracowników. Spośród nich należy wymienić kpt. Miklósa Körmendyego. Odbiwał on, przed wojną, staż w Wojsku Polskim. To on – za cichą zgodą płk. Baló – kilka razy udał się do Generalnego Gubernatorstwa w celu sprowadzenia na Węgry zagrożonych niemieckim aresztowaniem Polaków. Na tajne kontakty płk. Baló z polską konspiracją na Węgrzech wskazują zarówno wyprawy do GG, jak i jego rozeznanie, kogo ma wywieźć z okupowanej Polski.

### Cena za pomoc Polakom

Internowani Polacy, szeregowi i oficerowie bardzo lubili i szanowali płk. Baló. Od ich wojskowego przedstawicielstwa dostał w roku 1941 na imieniny pozłacaną papierośnicę zdobioną brylantami. Na jej zewnętrznym górnym lewym rogu widniał monogram „BZ”. Na wewnętrznej dolnej płaszczyźnie umieszczono zaś grawerowany tekst: „Sercu żołnierskiemu, które rozumiało nas. Internowani żoł-



**Pułkownik Zoltán Baló wśród dzieci polskich uchodźców w Keszthely** ŹRÓDŁO: KRYSZYNA I GRZEGORZ LUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODŹCY NA WĘGRZECH 1939-1946”

nierze polscy”. Papierośnicę prawdopodobnie wykonano w Anglii i przywieziono na Węgry.

Stosunek płk. Baló do Polaków był powodem wstrzymania jego awansu przez resort, który uległ naciskom niemieckim i niespodziewanie zdymisjonował go z zajmowanego stanowiska. Z żalem napisał w pamiętniku, że po 40 latach w armii minister honwedów, gen. Lajos Csataj, nie przyjął go, a wiceminister, gen. Imre Ruszkiczay-Rüdiger, bezceremonialnie podsumował jego wierną służbę: „Może pan pułkownik odejść”.

Już po jego odwołaniu, 30 października 1943 r., w sali Hotelu Gelerta w imieniu internowanych żołnierzy polskich ppłk inż. Aleksander Król wydał przyjęcie, na którym wygłosił wzruszającą mowę pożegnalną. Obecny był cały personel 21. Wydziału z następcą Baló, płk dypl. Bélą Utassym. Na podarowanej mu plakiecie wygrawerowano: „Czcigodnemu i Kochanemu Pułkownikowi witez Baló Zoltán szefowi 21 wydziału Królewskiego Węgierskiego Ministerstwa Honwedów w dowód wdzięczności internowani żołnierze polscy. Budapeszt, 30 października 1943 r.”.

Na szczęście dla naszych rodaków w mundurach, płk Béla Utassy do 16 października 1944 r. równie

sumiennie i starannie oraz – wykazując nie mniej odwagi – kontynuował pracę poprzednika.

### Lekarski fortel

Baló wiele razy dawał dowody osobistej odwagi. Po przejściu władzy 16 listopada 1944 r. przez węgierskich faszystów, w czasie obławy policyjnej w domu, gdzie mieszkał, założył mundur pułkownika i osobiście poręczył za sąsiada, Żyda, Poppera. Niestety, podczas następnej obławy nie udało mu się go uratować.

Pułkownika Baló dwa razy na ulicy zatrzymali żołnierze Armii Czerwonej i pewnie by go wywieziono do Związku Sowieckiego, gdyby nie chytry pomysł polskiego lekarza. Doktor Józef Smolinski poinformował oficera radzieckiego, który przesłuchiwał pułkownika w jego mieszkaniu, że Baló jest śmiertelnie chory na zakaźną chorobę i pokazał mu w torbie lekarskiej medykamenty przeznaczone dla pacjenta. Baló zostawiono więc w spokoju. Ale tylko na pewien czas. Z kolei wydział polityczny Ministerstwa Honwedów na podstawie fałszywych donosów podjął przeciwko Baló dochodzenie o rzekome prowadzenie propagandy faszystowskiej w czasie wojny. Do





procesu sądowego jednak nie doszło, ponieważ nie znaleziono żadnych ku temu podstaw.

W latach 1945–1946 Baló był kierownikiem Biura Informacyjnego Ministerstwa Honwedów. Jednocześnie utrzymywał kontakty z ówczesnym szefem polskiej placówki dyplomatycznej w Budapeszcie, Piotrem Szymańskim, i konsulem

Odwiedzali go byli internowani przyjeżdżający do Budapesztu, z kilkoma utrzymywał kontakt listowny. Nie zerwał kontaktów z Polską, z którą niezwykle mocno związał się w czasie II wojny światowej. Często chodził do Towarzystwa Przyjaźni Węgiersko-Polskiej i Ośrodka Kultury Polskiej w Budapeszcie.

Podczas długoletniej służby został

*post mortem* Zoltána Baló Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W imieniu niezującego ojca odznaczenie przyjęli 5 października 1999 r. córka Magdolna Baló i syn Zoltán Baló. Prezydent złożył też wieniec na grobie płk. Baló. Od tej pory 1 września każdego roku personel Ambasady RP w Budapeszcie i miejscowa Polonia składają kwiaty nie tylko na grobie Josefa Antalla, sr.

Z kolei 25 września 1999 r. wmurowano dwujęzyczną tablicę z herbami Polski i Węgier na ścianie Katedry Polowej Wojska Polskiego w Warszawie poświęconą pamięci oficerów i żołnierzy Wojska Węgierskiego i pracowników węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy w latach 1939–1944 udzielili pomocy polskim uchodźcom cywilnym i żołnierzom polskim internowanym na terenie Królestwa Węgierskiego.

Rada miasta st. Warszawy na posiedzeniu 25 września 2000 r. nadała jednej z ulic na Ursynowie nazwisko płk. Zoltána Baló.

Tablicę upamiętniającą płk. Baló odsłonięto 20 września 2002 r. w miejscu jego byłego zamieszkania w Budapeszcie przy Margit körút 58. Ufundował ją Węgierski Wojskowy Instytut Historyczny i Muzeum Wojskowe. Na dwujęzycznej tablicy napisano: „W tym domu w latach 1937–1966 mieszkał pułkownik Honwedów Zoltán Baló, pośmiertnie awansowany do stopnia generała majora, w okresie II wojny światowej organizator pomocy polskim i francuskim uchodźcom wojskowym na Węgrzech – Ministerstwo Honwedów, Wojskowy Instytut Historyczny i Muzeum”. ■

■ **Endre László Varga**, historyk węgierski, absolwent wydziału historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizujący się w w dziejach relacji węgiersko-polskich lat 1914–1944, uczestnik wielu konferencji naukowych w Polsce i na Węgrzech.



■ Pułkownik Zoltán Baló wśród dzieci polskich uchodźców w Keszthely. Źródło: KRYSZYNA I GRZEGORZ ŁUBCZYKOWIE, ALBUM „PAMIĘĆ. POLSCY UCHODZCY NA WĘGRZECH 1939–1946”

Michałem Kobiłą. Na ich prośbę sporządził listę węgierskich komendantów obozów, którzy dobrze opiekowali się internowanymi. Na prośbę polskiej ambasady został oddelegowany do misji Polaków, którzy przygotowywali powroty uchodźców do kraju od 15 czerwca do 31 sierpnia 1946 r.

### Stalinowskie represje

W 1951 r. pozbawiono go emerytury. Cztery lata później łaskawie przywrócono mu prawo do połowy jej wymiaru. Musiał pracować, aby przeżyć. Francuski attaché wojskowy i Ambasada Polska pomogły mu w znalezieniu pracy. Pracował kolejno w sklepie artykułów żelaznych, jako strażnik nocny, w skupie buraków cukrowych oraz przy ważeniu zboża podczas żniw.

odznaczony odznaczeniami austro-węgierskimi, węgierskimi oraz innych krajów. Zmarł w 1966 r.

Po upadku systemu i bloku komunistycznego w uznaniu drogi życiowo-wojskowej w roku 1992 prezydent Republiki Węgierskiej, Árpád Göncz, *post mortem* nadał mu stopień generała majora.

### Pamiętamy i dziękujemy

Po raz pierwszy od zakończenia wojny, na tak dużą skalę, w 1999 r. w sześćdziesiątą rocznicę uchodźstwa polskiego na Węgrzech, Ambasada RP z ambasadorem RP na Węgrzech, Grzegorzem Łubczykiem, i attaché wojskowym, płk. Markiem Lisiakiem, zorganizowała na Węgrzech obchody „Pamiętamy i dziękujemy”. Wtedy też prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, odznaczył

# Męczeństwo Jánosa Esterházyego

Promocja książki „Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Jánosie Esterházym”, będąca zapiskami jego siostry Marii z Esterházych Mycielskiej, w wyborze i opracowaniu prof. Imre Molnára, odbyła się w Ambasadzie Republiki Węgierskiej 30 listopada 2010 r.

**MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA**

Jánosa Esterházyego wspomniano w dniu wizyty w Polsce węgierskiego premiera Victora Orbana. Kilka dni wcześniej węgierski minister spraw zagranicznych podczas spotkania w Izraelu z tamtejszym ministrem spraw zagranicznych dowiedział się, że Instytut Yad Vashem przyznał Jánosowi Esterházyemu tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

## Zasłużeni w utrwalaniu pamięci

W imieniu ambasadora Republiki Węgierskiej, Róberta Kissa, gości przywitał prof. Imre Molnár. Przypomniął osoby, które zasłużyły się w upowszechnianiu wiedzy i pielęgnowaniu pamięci o tym niezwykłym Węgrze zrodzonym z Polki. Przypomniwał, że prezydent RP, Lech Kaczyński, odznaczył pośmiertnie Jánosa Esterházyego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Po tragedii smoleńskiej modlono się za jej ofiary przy pomniku Jánosa Esterházyego w węgierskim mieście Tatabánya. Wtedy zrodził się pomysł wzniesienia pomnika-nagrobka upamięniającego polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów w Katyniu w 1940 r. oraz osoby, które zginęły pod Smoleńskiem w 2010 r. Monument odsłonięto 1 sierpnia 2010 r. z inicjatywy Samorządu Mniejszości Polskiej w Tatabánya.

## Człowiek w pełni wolny

Obecny na spotkaniu Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Re-

presjonowanych, podzielił się refleksjami po lekturze zapisków o Jánosie Esterházym: „Ta książka jest zapisem drogi niezwykłego człowieka, wielkiego patrioty i chrześcijanina, jednego z największych polityków XX w.

Poraża opisem ówczesnej rzeczywistości. Równocześnie jest świadectwem postaw ludzkich jak János Esterházy, (...) szlachetnych

talitarne dyktatury Europie Środkowej. Pozostali (...) poza państwem, które było nazywane węgierskim (...), w tym wypadku w Czechosłowacji. Dotyczą także Rosjan (...), którzy pomagali Węgom, sami będąc w fatalnej sytuacji. Pokazują innych ludzi oddanych i wdzięcznych jak Emil Prišter i jego rodzina. Wreszcie postać ministra Vávro Šrobára, który okazał się porządnym człowiekiem.

Ta książka to także historia o strachu. (...) To nie ofiary były się katów. To oni bali się ludzi, którzy reprezentowali ideę państwa niepodległego (...), chcieli być wolni we własnym kraju. (...) Stąd taka represyjność systemu, który z góry był skazany na porażkę. János Esterházy nie bał się niczego” – analizował dr Ciechanowski.

„Esterházy to węgierski bohater wychowany przez matkę-Polkę. (...) to także nasz, polski bohater (...)” – powiedział na zakończenie Jan Stanisław Ciechanowski.

## Więzień nr 7832

Doktor Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, zauważył, że „nasz bohater jest specyficznego rodzaju ofiarą – uwięziony w łazrze, odesłany przez Związek Sowiecki do Czechosłowacji do odbywania wyroku. Nie wiem, czy został odnaleziony wniosek rządu czechosłowackiego o wydanie skazanego na śmierć, czy też Związek Sowiecki sam wydał obywatela Czechosłowacji. W 1993 r. Rosja



i bezinteresownych jak Maria z Esterházych Mycielska, siostra Jánosa (...). Ukazuje miłość siostry do brata, heroizm walki o jego uwolnienie, wręcz nadludzki wysiłek (...). To symbol oporu znanego i zasłużonego polsko-węgierskiego czy nawet bardziej węgiersko-polskiego rodu przeciwko dyktaturze (...).”

„Zapiski pokazują przedstawicieli narodu węgierskiego, którzy (...) znaleźli się w okupowanej przez to-

czasów Borysa Jelcyna zrehabilitowała więźnia Jánoša Esterházyego. Dotąd nie został zrehabilitowany ani w Republice Czeskiej, ani w państwie słowackim, dotąd nie wydano jego prochów”. Doktor Malicki wskazał m.in. na analogię ze zbiorową anonimową mogiłą ofiar zakatowanych w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Do tej pory udało się jedynie ustalić, że zamordowanych pochowano w którejś z kwater na Cmentarzu Powązkowskim. Jednym z tych ludzi nieugiętych był gen. August Emil Fieldorf „Nil”, który jest symbolem polskiego oporu wobec systemu komunistycznego.

Mówiąc o patriotycznej postawie rodziny Tarnowskich, przodków po kądzieli Jánoša Esterházyego, przypomniał, że po wybuchu II wojny światowej zdeponowali oni – jako największy skarb – oryginał „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich „Ossolineum” we Lwowie, licząc na to, że Niemcy tam nie dotrą.

### Węgierska Antyгона

Ksiądz Aleksander Seniuk, rektor kościoła Sióstr Wizytek w Warszawie, podkreślił, że „jest to książka o wielkich cnotach chrze-



Od lewej: Paweł Kądziela, dyrektor wydawnictwa Biblioteka Więzi; dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR; dr Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego; ks. Aleksander Seniuk. FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

ścijańskich – wierze, nadziei i miłości”. W zapiskach wiele miejsca Maria Mycielska poświęca domowi rodzinnemu. „Był to dom tradycyjny. (...) Nie było w nim religijności kapliczkowej, to była religijność otwarta, ucząca miłości do Boga i ludzi” – opowiadał wrażenia po lekturze. „Zdumiewa determinacja Marii Mycielskiej w walce o zdrowie i życie brata, pogoda ducha, z jaką znosi biedę i upokorzenie. (...) Każdy jej dzień zawiera akt strzelisty, czyli rodzaj krótkiej modlitwy (...), bardzo prosty sposób na jednoczenie się z Panem Bogiem.

(...) Maria ciągle prosiła o modlitwę księży, bliskich, przyjaciół” – podkreślał. Podczas tak ciężkiej próby János Esterházy i jego siostra nie tracili wiary. On – więzień, nieuleczalnie chory, modlił się o zdrowie towarzyszy niedoli i znajdował pociechę, gdy zostawał wysłuchany.

Paweł Kądziela, szef wydawnictwa „Więź”, przypomniał, że zapiski Marii Mycielskiej zaproponowali do publikacji Imre Molnár i Zofia Mycielska-Golik. Przedmowę napisał prof. Maciej Koźmiński, b. ambasador RP na Węgrzech, a wprowadze-

### János Esterházy (1901–1957)

Syn Jánoša i Elżbiety, hrabiny Tarnowskiej, wybitny węgierski działacz społeczny i polityczny, poseł do parlamentów czechosłowackiego i słowackiego, obrońca praw człowieka. Propagował solidarność narodów Europy Środkowej.

W czasie II wojny światowej pomagał na Węgrzech uchodźcom polskim (sam przeprowadzał przez Węgry gen. Kazimierza Sosnkowskiego). Na Słowacji pomagał prześladowanym Węgom, Czechom, Słowakom, Niemcom, Polakom i Żydom. W parlamencie występował przeciw prześladowaniu i dyskryminacji. Wspierał powstający na obczyźnie rząd polski i odbudowywaną we Francji polską armię.

Aresztowany w 1944 r. przez nazistowską policję węgierską i wydalony na Słowację nie skorzystał z możliwości wyjazdu na Zachód.

W 1945 r. ponownie pozbawiony wolności przez Gustawa Husaka i przekazany Sowietaom. Został skazany na 10 lat łagrów, potem na śmierć. Więziony na Łubiance, zesłany na Syberię, w 1949 r. odesłany do Czechosłowacji. Karę śmierci zamieniono mu na więzienie, w którym nieuleczalnie chory spędził resztę życia. Głęboko wierzący, do końca niósł pociechę towarzyszom niedoli.

Dopiero niedawno ustalono, że jego ciało po spaleniu pochowano w Pradze w zbiorowej mogile ofiar reżimu komunistycznego.

MŁ

nie Zofia Mycielska-Golik, fragmenty listów wybrał Piotr Mycielski, teksty z języka węgierskiego przełożyła Małgorzata Moczulak. Wydanie dotowali Zofia i Ryszard Wojtkowscy.

Fragmenty listów Marii Mycielskiej i Jánosa Esterházyego czytały podczas wieczoru promocyjnego Jadwiga Stachura i Cezary Gawryś.

**Maria z Esterházych Mycielska „Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Janosu Esterházym”, Warszawa 2010**

## O Jánosu Esterházym w węgierskim parlamencie

**W Budapeszcie, 11 marca 2011 r., w parlamencie Republiki Węgierskiej uczczono pamięć i męczeństwo Jánosa Esterházyego. Uroczystości odbyły się w sto dziesiątą rocznicę urodzin tego wybitnego człowieka i polityka.**

**MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA**

Działalność Jánosa Esterházyego dla Polaków związana jest przede wszystkim z niesieniem pomocy dla polskich uchodźców po tragedii września 1939 r. oraz publicznym potępieniem sowieckiej zbrodni katyńskiej na polskich oficerach 1940 r.

### Pamięć i wdzięczność

W konferencji na sali posiedzeń b. izby wyższej parlamentu węgierskiego uczestniczył – na zaproszenie przewodniczącego węgierskiego Zgromadzenia Narodowego László Kövèra – Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który wygłosił w języku gospodarzy przemówienie poświęcone związkom z Polską Jánosa Esterházyego oraz ponadstuletniej przyjaźni polsko-węgierskiej.

To kolejny dowód wspólnoty losów i historycznej solidarności polsko-węgierskiej.

W uroczystości wzięli udział m.in. Pál Schmitt, prezydent RW; László Kövèr, przewodniczący ZN; Zsolt Semjèn, wicepremier rządu; Zsolt Nèmeth, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; oraz Roman Kowalski, ambasador RP w Republice Węgierskiej. Przybyli na nią także przedstawiciele Knesetu – izraelskiego parlamentu i mniejszości węgierskiej na Słowacji.



Uroczystość w węgierskim parlamencie FOT. WĘGIERSKIE ZGROMADZENIE NARODOWE

Spotkanie ludzi wiele zawdzięczających Jánosowi Esterházyemu, dla których działał, i ich potomków przyczyni się do dalszego umacniania więzi między narodami.



Przemawiał Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR FOT. WĘGIERSKIE ZGROMADZENIE NARODOWE



Zgromadzenie Narodowe uczciło Jánosa Esterházyego FOT. WĘGIERSKIE ZGROMADZENIE NARODOWE

# Polscy bohaterowie powstania węgierskiego

Książkę Istvána Kovácsa „Nieznani polscy bohaterowie powstania węgierskiego 1848–1849” zaprezentowano 8 grudnia 2010 r. w Ambasadzie Republiki Węgierskiej w Warszawie.

Gości powitał ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Węgierskiej, Róbert Kiss. „István Kovács jest osobą, która ucieleśnia polsko-węgierską historię. (...) Jego działalność naukowa daje nam oparcie w codziennej pracy dyplomatów” – podkreślił.

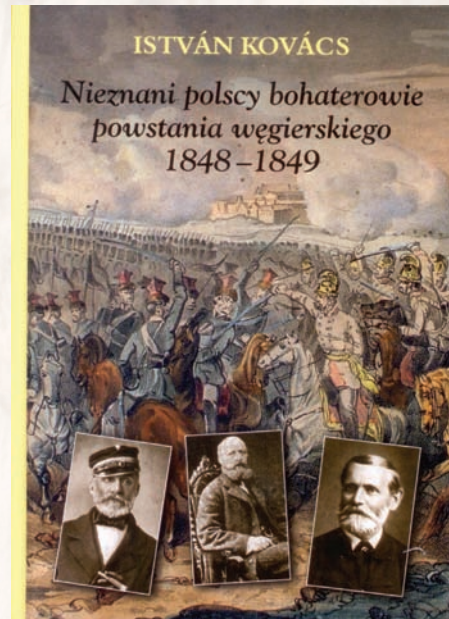
István Kovács od paru dziesięcioleci bada wspólną historię Polaków i Węgrów. Dwukrotnie był konsulem generalnym Republiki Węgierskiej w Krakowie. Rozmowę z autorem książki, Istvánem Kovácssem, prowadził tłumacz tej pracy i dwóch poprzednich prac – prof. Jerzy Snopek. W dyskusji wiele uwagi poświęcono warsztatowi Kovácsa. Polskie wydanie zawiera bowiem liczne uzupełnienia w stosunku do wcześniej opublikowanego pierwowzoru węgierskiego, ponieważ autor nie ustaje w badawczej wędrówce tropem swoich bohaterów. Zebrał

już 2600 postaci, których losy stara się odtworzyć. Oprócz powszechnie znanych, jak Józef Bem, Władysław Zamojski, Henryk Dembiński, zajmuje się dziejami ludzi, o których historia zapomniała, a też byli bohaterami. Zdaniem prof. Snopka autor rzetelność historyka łączy z darem lekkości przekazu. Dokumenty historyczne z archiwów całego świata konfrontuje z zapisami relacji świadków, a nawet przekazami literackimi.

Spotkanie prowadził Attila Szalai, radca Ambasady Węgierskiej ds. kultury i prasy. Wieczór uświetnił występ śpiewaczki Joanny Jabłońskiej, której akompaniował Adam Skłowski.

**István Kovács, tłum. Jerzy Snopek, „Nieznani bohaterowie powstania węgierskiego”, Warszawa 2010**

**MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA**



## Powstanie węgierskie

Powstanie węgierskie wybuchło 15 marca 1848 r. w Peszcie pod wpływem wiadomości o rewolucjach w Paryżu (22 lutego – 24 lutego) i Wiedniu (13 marca). Stało się częścią Wiosny Ludów. Wywołali je węgierscy patrioci pod przewodnictwem Sándora Petőfiego. Opublikowali manifest, w którym domagali się m.in. zniesienia cenzury, powołania niezależnego rządu węgierskiego, równości wobec prawa dla wszystkich obywateli i likwidacji pańszczyzny.

Wydarzenia na Węgrzech przerodziły się wkrótce w powstanie narodu węgierskiego przeciwko władzy monarchii austriackiej. Powstanie poparł polski rząd narodowy na emigracji, a w walkach po stronie węgierskiej uczestniczyli generałowie Józef Bem i Henryk Dembiński oraz tysięczny legion polski pod wodzą gen. Józefa Wysockiego.

Powstanie upadło 13 sierpnia 1849 r.

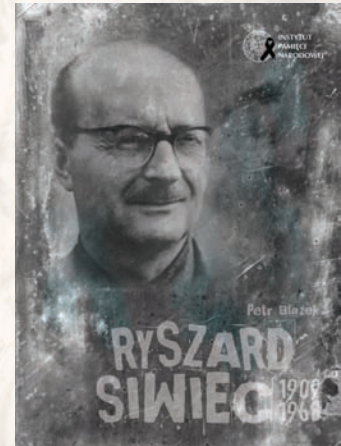


Od lewej: István Kovács, autor książki; prof. Jerzy Snopek, który ją przełożył na język polski  
FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA/UDSKIOR

# Krzyk usłyszany dopiero po latach

Samospalenie Ryszarda Siwca, którego dokonał podczas Centralnych Dożynek w 1968 r. na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, przez długie lata niemal nie istniało w świadomości polskiego społeczeństwa. Dopiero w tym roku ukazała się pierwsza w naszym kraju naukowa biografia tego człowieka, a jednocześnie pierwsza naukowa monografia jego dramatycznego protestu.

**DOMINIK KAŹMIERSKI**



Ryszard Siwiec nie chciał pracować jako urzędnik w Generalnej Guberni i najął się jako pracownik fizyczny przy pielęgnacji zieleni miejskiej oraz jako kierownik punktu skupu warzyw i owoców. Oprócz tego skromnego i cichego – wydawałoby się – życia, podczas okupacji Ryszard Siwiec miał jeszcze drugą „tożsamość” – był żołnierzem Armii Krajowej.

Wiele fotografii dokumentuje jego oficjalnie powojenne – pozornie spokojne – życie urzędnika niższego szczebla. W rzeczywistości była w nim dojmująca niezgoda na panujący porządek, czego wyrazem stała się emigracja wewnętrzna i podejmowane sporadycznie akcje, np. rozrzucania ulotek. Ten stan trwał do 1968 r., gdy ów skromny urzędnik rozpoczął przygotowania do tragicznego protestu.

Publikacja jest pisana po polsku i po angielsku. W ostatnim rozdziale zamieszczono pełny tekst przesłania Ryszarda Siwca, które nagrał przed wyjazdem na dożynki. Do książki wydawca dołączył płytę z filmem Macieja Drygasa „Usłyszcie mój krzyk”. Autor filmu napisał też krótki wstęp do albumu. ■

**Petr Blažek, „Ryszard Siwiec. 1909-1968”, Warszawa 2011.**

Publikację „Ryszard Siwiec. 1909–1968” wydał Instytut Pamięci Narodowej. Jej autorem jest Petr Blažek, historyk i pracownik czeskiego Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych. Podstawą dla wydania w Polsce albumu o Ryszardzie Siwcu była wcześniejsza książka tego autora, opublikowana trzy lata temu w Czechach monografia „Živá pochodeň na Stadionu Desetiletí. Protest Ryszarda Siwce proti okupaci Československa v roce 1968”. Polskie wydanie jest jednak znacznie obszerniejsze od czeskiego pierwowzoru.

„Książka ta nie powstałaby, gdyby nie IPN i udostępnienie mi wielu materiałów, szczególnie zdjęć” – powie-

dział Petr Blažek podczas spotkania promocyjnego albumu. Publikacja wydana w Czechach jest znacznie skromniejsza. I właśnie materiały ikonograficzne, jakie zamieszczono w albumie, są jednym z motywów, dla których warto po tę publikację sięgnąć. Zamieszczono kilkadziesiąt – w większości wcześniej niepublikowanych – fotografii dokumentujących kolejne życiowe Ryszarda Siwca. Są zdjęcia rodzinne. Fotografie z czasów jego młodości, studiów we Lwowie, służby wojskowej w przedwojennej armii i pierwszej pracy urzędnika skarbowego z Przemyśla. Kolejny etap to okupacja i praca zawodowa.

## Usłyszcie mój krzyk

*Dzisiaj wy wysyłacie czołgi na Czechosłowację za to tylko, że jej cały naród domaga się, o zgrozo, o hańbo wieczna dla XX w. i dla was, wolności słowa, to jest prawa do własnego ograniczonego zdania, wolności od strachu, to jest ograniczenia wszechwładzy organów bezpieczeństwa i że chce budować ludzki postępowy socjalizm. Na 14 mln Czechów i Słowaków dokonały inwazji wojska reprezentujące prawie 300 mln ludzi. Dokonali inwazji bez cienia pozoru, na kraj mały, pokojowy, bezbronny, niestawiający żadnego oporu militarnego. Hańba tego czynu mówi sama za siebie. Po wieczne czasy zostanie jedną z najczarniejszych plam na waszej historii. A macie wiele takich plam. Hańba tego czynu pada czarnym cieniem na całą ludzkość. Cały świat wydał już swój osąd. Wszyscy was potępiłi. Posłuchajcie protestu mas pracujących świata, partii komunistycznych, związkowców. Zmobilizowaliście przeciwko sobie opinię całego świata. Ponieśliście najstraszliwszą i najcięższą klęskę polityczną i ideologiczną. Tylko szalenięc mógł się porwać na coś podobnego.*

**Fragment manifestu - przesłania do „władców i właścicieli” ZSRR, który Ryszard Siwiec nagrał tuż przed przyjazdem do stolicy.**

# Posłuchać głosu bohaterów

**Blisko 20 tys. nagrań – przemówień, audycji, piosenek, koncertów – udostępniono na specjalnej stronie Polskiego Radia. Pochodzą one z archiwów rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, a także polskich sekcji rozgłośni angielskiej BBC i francuskiej RFI.**

**DOMINIK KAŹMIERSKI**

W kolekcji najwięcej materiałów pochodzi ze zbiorów, jakie pozostały po polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa.

„Te audycje były jedynym głosem prawdy, który przebijal się do Kraju przez warkot zagłuszek. Władze wszelkimi środkami próbowały ograniczać dostęp do informacji bez cenzury. Za słuchanie »wrażych rozgłośni« groziły represje, od wyrzucania z pracy czy studiów po zesłania do obozów pracy i kary więzienia. Do rangi symbolu urasta fakt, iż w trakcie poznańskiego Czerwca '56 robotnicy starali się zniszczyć urządzenia zagłuszające” – pisze na stronie internetowej red. Andrzej Mietkowski, dyrektor serwisu.

## Na pierwszej linii walki z komunistycznym reżimem

Zamieszczone na stronie nagrania mają wielką wartość poznawczą. Naturalnie, najwięcej miejsca w tym zbiorze zajmują materiały dotyczące czasów powojennych – sytuacji i wydarzeń w PRL oraz działań środowisk emigracyjnych. Na portalu można m.in. odsłuchać słynne wywiady z płk. bezpieczeństwa, Józefem Światło, w których opisuje on prawdziwy obraz Polski we władaniu stalinowskich komunistów. Można też posłuchać piosenek Jacka Kaczmarskiego, nagrywanych w studiu RWE. Są też wspomnienia uczestników masowych protestów społecznych z czasów PRL, a także relacje członków „Solidarności”.

## Wspomnienia żołnierzy II wojny światowej

Zebrane na portalu audycje dotyczą także czasów wcześniejszych – II wojny światowej, a nawet znacznie starszych. Twórcy strony umieścili na niej m.in. audycje, w których wypowiadali się słynni polscy generałowie: Władysław Anders, Stanisław Sosabowski, Stanisław Maczek, Stanisław Kopański i wiele innych postaci tamtych czasów. Są nawet takie ciekawostki jak nagranie przemówienia premiera Stanisława Mikołajczyka, wygłoszonego 6 czerwca 1944 r.,

w momencie rozpoczęcia operacji desantowej wojsk sprzymierzonych w Normandii. W programach RWE umieszczano także wspomnienia szeregowych żołnierzy wojsk polskich walczących na różnych frontach II wojny światowej. Możemy posłuchać opowieści z września 1939 r., walk we Francji w 1940 r. i wspomnień żołnierzy zdobywających klasztor Monte Cassino, uczestników Powstania Warszawskiego i polskich spadochroniarzy walczących w Holandii w operacji Market Garden.

## Głos tych, którzy odzyskiwali niepodległość

W archiwum RWE są także relacje dotyczące czasów I wojny światowej, a nawet wcześniejszych, choćby wydarzeń tzw. rewolucji 1905 r. Największą ich wartością jest to, że wypowiadają się bez ingerencji cenzury bezpośredni uczestnicy wydarzeń: bojowcy Polskiej Partii Socjalistycznej, ułani i piechurzy z Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, a nawet gen. Józef Haller, dowódca słynnej „Błękitnej Armii”. W ich opowieściach można prześledzić walki na frontach I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., a także moment wybuchu I wojny światowej w Warszawie i opis nastrojów społecznych.

Każde z tych nagrań to nie lada gratka nie tylko dla ludzi zawodowo zajmujących się historią, ale dla każdego miłośnika dziejów naszego kraju. ■

**Adres strony:**

<http://www.polskieradio.pl/68,Radia-Wolnosc>



# Tadeusz Wyrwa 1926–2010

**We Francji pożegnano prof. Tadeusza Wyrwę „Orlika”, znanego emigracyjnego historyka, żołnierza Państwa Podziemnego, który zmarł 20 listopada ub.r. w podparyskiej miejscowości Saint-Rémy-lès-Chevreuse. Był przez wiele lat współpracownikiem „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte.**

Tadeusz Wyrwa urodził się 15 marca 1926 r. w Warszawie. Jako młodzieniec walczył na Kielecczyźnie w oddziale Armii Krajowej (pseud. „Orlik”) dowodzonym przez ojca. W 1945 r. został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i więziony, najpierw w Końskich, a następnie w Łodzi. Zdołał uciec z więzienia, ale – zagrożony ponownym aresztowaniem – podjął decyzję o nielegalnym opuszczeniu Polski. W 1947 r. przedostał się przez Czechosłowację do Niemiec Zachodnich. Na uniwersytecie w Kilonii rozpoczął studia prawnicze. Nie mogąc uzyskać prawa stałego pobytu, w 1949 r. zdecydował się wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Tutaj na początku 1950 r. popadł w spór z władzami, odmawiając służby w wojsku amerykańskim. Po dwuletnim procesie sąd amerykański podzielił jego racje i uznał go za niewinnego. Jednak skutki konfliktu, nagłośnione przez prasę amerykańską i polonijną, uniemożliwiły mu osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych na stałe.

W listopadzie 1952 r. Tadeusz Wyrwa przybył do Hiszpanii. W ramach programu pomocowego dla młodzieży pochodzącej z krajów zza „żelaznej kurtyny” podjął studia politologiczne na Uniwersytecie w Madrycie. Dwa lata później uzyskał doktorat w dziedzinie nauk politycznych w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO) w Londynie. Szukając pracy, wyjechał do Paryża, gdzie przez cztery lata pracował dorywczo jako pra-

cownik fizyczny. Uczył się języka francuskiego i przygotowywał nowe rozprawy naukowe. Pod kierunkiem prof. René Capitana, specjalisty w zakresie prawa państwowego i nauk politycznych, napisał pracę doktorską „Przemiany społeczno-polityczne w Polsce współczesnej. Od Polski szlacheckiej do proletariackiej”, obronioną w 1963 r. Pięć lat później uzyskał kolejny doktorat w zakresie literatury i nauk humanistycznych na Sorbonie.

W 1964 r. został przyjęty do pracy w Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu i związał się z tą instytucją na stałe aż do przejścia na emeryturę. Aktywnie uczestniczył w życiu naukowym francuskim i polskim emigracyjnym, zwłaszcza jako współpracownik paryskiej „Kultury” i wydawanych przez Instytut Literacki „Zeszytów Historycznych”. Wziął udział jako referent w Kongresie Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie (1970) oraz w Kongresach Kultury Polskiej na Obczyźnie w 1985 i 1995 r.

Profesor Tadeusz Wyrwa pierwszy raz po latach emigracji przyjechał do Polski w 1973 r. Został zaproszony przez Uniwersytet Jagielloński,

który zorganizował wówczas w Krakowie pierwsze Spotkanie Uczonych Polskiego Pochodzenia. Od 1989 r. przyjeżdżał do kraju coraz częściej. Utrzymywał kontakty z polskimi uczonymi, publikował dla polskiego czytelnika i starał się na bieżąco komentować publikacje naukowe ukazujące się w Polsce.

Jego dorobek naukowy obejmuje kilkanaście książek w języku francuskim i polskim oraz ponad 100 artykułów opublikowanych w wydawnictwach zbiorowych oraz periodykach francuskich, niemieckich



**Tadeusz Wyrwa z ojcem, Józefem Wyrwą, w szeregach Armii Krajowej, 1944 r. ŹRÓDŁO: SŁAWOMIR M. NOWINKOWSKI, PAWEŁ SPODENKIEWICZ, TOMASZ TOBOREK: „TADEUSZ WYRWA – PARTYZANT Z NATURY”, ŁÓDŹ 2007**



i holenderskich z zakresu prawa państwowego, nauk politycznych i historii. Prace z dwóch pierwszych dziedzin wydawał w Paryżu, zyskując uznanie francuskiego środowiska naukowego: „Le Mexiqu” (1968), „La Gestion de l’Entreprise socialiste. «L’Experience Polonaise»” (1970), „Les Républiques Andines (Bolivie, Chili, Colombie, Equateur, Pérou, Venezuela)” (1972), „La Pensée politique polonaise à l’époque de l’Humanisme et de la Renaissance (Un apport à la connaissance de l’Europe moderne)” (1978), „La resistance Polonaise et la politique en Europe” (1983) i „L’idée européenne dans la Resistance à travers la presse clandestine en France et en Pologne 1939–1945” (1987).

W 1974 r. opublikował w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy książkę „W cieniu legendy Majora Hubala”, a w następnych latach kolejne prace: „Prasa konspiracyjna w imieniu Polski Walczącej 1940–1945” (1984) i „Historyk na obczyźnie a najnowsze dzieje Polski” (1986). W 1998 r. Wydawnictwo Norbertinum w Lublinie wydało jego książkę „Bezdroża dziejów Polski. Kraj i emigracja po 1 września 1939 r.” (następne wydania w latach 1999 i 2000). Kolejna książka Profesora wydana w Polsce przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe „Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku” jest zbiorem kilkudziesięciu artykułów, przyczynków i recenzji wcześniej już publikowanych na łamach paryskiej „Kultury”, „Zeszytów Historycznych” i londyńskiego „Pamiętnika Literackiego”. Ostatnio wydane w lubelskim wydawnictwie książki to: „Posłannictwo historii czasu pogardy i zakłamania” (2004) oraz zbiór studiów „Pokoleniowe rozstaje dróg” (2007).

Był jednym z najbardziej znanych i cenionych humanistów polskich na uchodźstwie. Jego twórczość naukowa została doceniona przez polskie instytucje emigracyjne i krajowe. Otrzymał nagrody „Kultury” (1991), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1993), Polskiej Fundacji Kulturalnej im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego w Londynie (2002) oraz Nagrodę im. Jerzego Giedroycia, przyznaną przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w 2002 r. W 2004 r. historycy polscy dedykowali prof. Tadeuszowi Wyrwie książkę pamiątkową „Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Studia z historii Polski XX wieku”.

Był członkiem prestiżowych stowarzyszeń francuskich i polskich: Société d’Histoire du Droit, Association des Ecrivains Combattants, Association des Écrivains de Langue Française, Société Française d’Études du Seizième Siècle, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w Londynie, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie, Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie. Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego (2007).

Został pochowany na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem, gdzie znajduje się wiele grobów wybitnych polskich emigrantów, w tym Jego ojca – Józefa Wyrwy „Furgalskiego”, „Starego”, kapitana Armii Krajowej.

KM



Książki Tadeusza Wyrwy ŹRÓDŁO: SŁAWOMIR M. NOWINKOWSKI, PAWEŁ SPODENKIEWICZ, TOMASZ TOBOREK: „TADEUSZ WYRWA – PARTYZANT Z NATURY”, ŁÓDŹ 2007

# Karol Perłowski „Łoś” 1923–2010

Zmarł 3 grudnia 2010 r. w Warszawie Karol Perłowski, żołnierz Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej, powstaniec warszawski, więzień niemieckich obozów jenieckich. Prezes honorowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Urodził się 4 kwietnia 1923 r. w Warszawie. Syn Bolesława Perłowskiego i Stefanii z d. Bogusz.

Od 1941 r. w ZWZ-AK. Był dowódcą drużyny, a następnie dowódcą plutonu. Ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych AK w Warszawie, otrzymując stopień kaprala-podchorążego.

W Powstaniu Warszawskim walczył w plutonie 116. Zgrupowania „Bartkiewicz” (Warszawa Śródmieście; ps. „Łoś”) jako zastępca dowódcy. Po upadku Powstania dostał się do niewoli, przebywał w stopniu podporucznika w obozach jenieckich: Fallingbostel, Bergen-Belsen, Gross-Born, Sandbostel. Z tego ostatniego oswobodzony został

29 kwietnia 1945 r. przez wojska angielskie.

Odnaczony za udział w walkach w szeregach AK: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a następnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 r. Rada Miejska w Trzebiatowie nadała mu tytuł honorowego obywatela tego miasta na wniosek oficerów 36. Brygady Zmechanizowanej (za starania, by brygada stacjonująca w Trzebiatowie dziedziczyła tradycje Legii Akademickiej).

Współpracował z Uniwersytetem Warszawskim, w 2008 r. odznaczony medalem tej uczelni. W 2009 r. uhonorowany Medalem Politechniki Warszawskiej za kultywowanie pa-



FOT. ARCHIWUM UDSKIOR

mięci o postawach i dokonaniach młodzieży akademickiej Warszawy.

W 2005 r. został prezesem Rady Naczelnej ŚZZAK, funkcję tę pełnił do 2008 r., następnie był prezesem honorowym.

Nabożeństwo żałobne odprawiono 10 grudnia 2010 r. w katedrze pw. św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. **KM**

# Bolesław Taborski „Juliusz”, „Agis” 1927–2010

W Londynie zmarł 6 grudnia 2010 r. żołnierz Armii Krajowej, wybitny poeta, tłumacz literatury polskiej na język angielski, teatrolog, a także autor publikacji dotyczących II wojny światowej, w tym zwłaszcza Powstania Warszawskiego.

Bolesław Taborski urodził się 7 maja 1927 r. w Toruniu. Podczas okupacji ukończył szkołę średnią na tajnych kursach gimnazjalnych w Krakowie. Był żołnierzem Armii Krajowej. Wstąpił do kompanii „Howlerla” pułku „Baszta” AK. W Powstaniu Warszawskim walczył od 1 sierpnia do 27 września 1944 r. jako strzelec w kompanii B-1 „Baszty” na Mokotowie (pseud. „Juliusz”, „Agis”; jego dowódcą był Jerzy Kłoczowski), był ranny. Po Powstaniu

znalazł się w obozie jenieckim Sandbostel (stalag X-B) i Westertimke, a od kwietnia 1945 r. do października 1946 r. przebywał w obozach dla b. jeńców wojennych (Seedorf, Stade, Lubeka). Następnie we Włoszech, gdzie z 2. Korpusem Polskim przybył do Wielkiej Brytanii jako niewcielony do Polskich Sił Zbrojnych.

Ważną książką Taborskiego z tego okresu są, wydane po latach, wspomnienia z Powstania Warszawskiego „Moje Powstanie – wtedy i teraz”



FOT. ARCHIWUM UDSKIOR

(Warszawa, 1998). Na książkę składają się wspomnienia z Powstania i dziennik, który Taborski wówczas prowadził, publicystyka historyczna, polityczna, literacka – dawna i nowa oraz kilkanaście utworów poetyckich. Książka ukazuje ewolucję przemyśleń i odczuć autora w odniesieniu do Powstania i sporów o jego sens.

Po wojnie zdecydował się pozostać na Zachodzie. Zamieszkał w Londynie i otrzymał obywatelstwo brytyjskie. W latach 1958–1991 pracował w Sekcji Polskiej Radia BBC, redagując m.in. program poświęcony kulturze i sztuce, znany później jako „Sztuka nad Tamizą”. Był członkiem emigracyjnej grupy literackiej „Kontynenty”, skupionej wokół pisma „Kontynenty-Nowy Mercuriusz”. Wiersze Taborskiego znalazły się w antologii „Ryby na piasku” (1968), pierwszym zbiorze wierszy polskich poetów na powojennej emigracji w Londynie.

Współpracował z pismami literackimi i teatralnymi, także w Polsce,

prowadził wykłady i zajęcia z teatrologii w Stanach Zjednoczonych. Jako poeta debiutował tomikiem „Czasy mijania” (Londyn 1957). Inne jego tomiki wydane w Polsce to m.in.: „Ziarna nocy” (1958), „Przestępując granicę” (1962), „Lekcja trwająca” (1967), „Miłość” (1980), „Dobranoc bezsensie” (1991), „Drzwi gnieźnieńskie” (2000).

Taborski to też autor książek o teatrze, m.in. „Nowy teatr Elżbietański” (1967), „Polish Plays in English Translations – a bibliography” (1968), „Byron and the theatre” (1972).

Przekładał na język polski utwory Grahama Greena, Roberta Gravesa, Harolda Pintera, laureata literackiej

Nagrody Nobla (2005). Tłumaczył również utwory Jana Pawła II na angielski, przełożył m.in.: „Pieśń o Bogu ukrytym”, „Tryptyk rzymski”, „Wstańcie, chodźmy”, „Pamięć i tożsamość”. Przetłumaczył też na angielski dramaty Stanisława Przybyszewskiego.

Był członkiem Światowego Związku Żołnierzy AK. Otrzymał Odznakę Pamiątkową AK (Londyn 1948), Krzyż Armii Krajowej (Londyn, 1967), Warszawski Krzyż Powstańcy (1989). Mieszkał w Londynie.

Pogrzeb odbył się 20 maja 2011 r. na warszawskich Powązkach.

MK

# Jerzy Tumaniszewili 1916–2010

**Najwyższy rangą żyjący oficer Polskiej Marynarki Wojennej, weteran II wojny światowej na morzu, oficer Marynarki Wojennej na niszczycielach ORP „Burza”, ORP „Krakowiak” i ORP „Piorun”, a następnie oficer artylerii Floty, zmarł 9 grudnia 2010 r.**

Urodzony 21 czerwca 1916 r. w Moskwie, był synem gruzińskiego księcia Pawła Tumanoffa-Tumaniszewilego, marszałka szlachty gruzińskiej, uchodzący z Rosji sowieckiej, i Polki, Jadwigi z d. Szyszko. Po zdaniu w maju 1935 r. matury w Gimnazjum im. Karola Brzostowskiego w Suwałkach, rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu na Wydziale Technicznym. Nominację na pierwszy stopień oficerski podporucznika kontraktowego marynarki otrzymał 15 października 1938 r. Od listopada 1938 r. do marca 1939 r. uczestniczył w Kursie Aplikacyjnym dla Podporuczników Marynarki, po ukończeniu którego otrzymał przydział do Kadry Floty w Gdyni Oksywii na stanowisko oficera wachtowego niszczyciela ORP „Burza” pod dowództwem kmdr. ppor. Stanisława Nahorskiego. W końcu sierpnia

1939 r., realizując rozkaz specjalny dowódcy Floty, kontradm. Józefa Unruga nr 1000, tzw. plan „Pekin”, uczestniczył w operacji wycofania z Morza Bałtyckiego do Wielkiej Brytanii dywizjonu złożonego z trzech polskich niszczycieli: ORP „Błyskawica”, „Burza” i „Grom” oraz operacji przebazowania do portu Royal Navy w Edynburgu zakończonej 1 września 1939 r.

Jako oficer broni podwodnej uczestniczył 7 września 1939 r. w pierwszym podczas II wojny światowej ataku na niemiecki okręt podwodny U-Boot. Od początku wojny brał udział, wspólnie z okrętami Royal Navy, w patrolach bojowych na Morzu Północnym i walkach z niemieckimi okrętami podwodnymi. W styczniu 1940 r. został dowódcą łodzi patrolowej kontrolującej jednostki holenderskie na Morzu Północnym. Następnie, jako oficer na



FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

ORP „Burza”, uczestniczył w kampanii norweskiej i francuskiej, w trakcie których brał udział w pojedynkach artyleryjskich z niemiecką artylerią nabrzeżną oraz ostrzałe niemieckich wojsk pancernych pod Calais.

Po ciężkim uszkodzeniu „Burzy” przez bombowce Luftwaffe pod Calais, w październiku 1940 r. został wyznaczony na stanowisko I oficera broni podwodnej na przejętym od floty francuskiej niszczycielu „Ouragan”. Po ponownym przekazaniu tego okrętu marynarce wojennej Wolnych Francuzów 30 kwietnia 1941 r. otrzymał skie-

rowanie do brytyjskiej Gunnery School jako kierownik grupy marynarzy wyznaczonych do obsadzenia niszczyciela ORP „Krakowiak”. Na stanowisko II oficera artylerii niszczyciela ORP „Krakowiak” pod dowództwem kmdr. ppor. Tadeusza Gorazdowskiego został wyznaczony w stopniu porucznika marynarki. Jako II oficer artylerii na ORP „Krakowiak” wziął udział w działaniach bojowych 13 maja 1941 r. na wodach kanału La Manche. Uczestniczył w osłonie konwojów, w tym konwojów atlantyckich, oraz w patrolach i działaniach zespołów Floty. Został 30 sierpnia 1941 r. I oficerem artylerii na ORP „Krakowiak”.

Polskie obywatelstwo otrzymał 30 września 1941 r. Pod koniec grudnia 1941 r. wziął udział w operacji „Archery”; wypadzie sił brytyjskich na niemiecką bazę morską na Lofotach, zakończonym zniszczeniem urządzeń portowych, oraz w działaniach na kanale La Manche trwających do połowy maja 1942 r. Następnie skierowano go na Kurs Oficerów Artylerii Morskiej. Po jego ukończeniu, od sierpnia do grudnia 1942 r. uczestniczył w patrolach bojowych na kanale La Manche i walkach z niemieckimi bateriami nabrzeżnymi. Podczas bitwy z niemieckimi ścigaczami 14 października 1942 r. został ranny. Od grudnia 1942 r. do grudnia 1943 r. pełnił służbę w Centrum Wyszkożenia Specjalistów Floty jako kierownik grupy artylerii. Od stycznia 1944 r. do lutego 1945 r. był I oficerem artylerii na niszczycielu ORP „Piorun”, na którego pokładzie brał udział w działaniach bojowych przeciwko okrętom Kriegsmarine, m.in. na północnym Atlantyku, a w kwietniu 1944 r. przeciwko pancernikowi „Tirpitz” blokującemu drogę alianckich konwojów do Murmańska.

W czerwcu 1944 r. brał udział we wsparciu lądowania wojsk alianckich w Normandii, w bitwach morskich stoczonych z niszczycielami



FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

niemieckimi pod Ouessant, patrolowcami pod Jersey oraz w patrolach na wodach Zatoki Biskajskiej. Dowodził artylerią ORP „Piorun” podczas zatopienia niemieckiego krążownika pomocniczego „Sauerland” 12 sierpnia 1944 r. Uczestniczył również w akcjach okrętów marynarki wojennej przy brzegach Francji i działaniach bojowych w ramach brytyjskiej 23. Floty Niszczycieli. Został wyznaczony na stanowisko oficera artylerii Floty 12 lutego 1945 r., mianowany na stopień kapitana marynarki 3 maja 1945 r., a 9 kwietnia 1947 r. – rozkazem Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. broni Władysława Andersa – na stopień komandora podporucznika.

Od 1950 r. w Stanach Zjednoczonych. Był czynnym członkiem Stowarzyszenia Marynarki Wojennej w Wielkiej Brytanii, uczestnikiem

światowych zjazdów tej organizacji, autorem wielu artykułów o tematyce marynistycznej na łamach „Polski Walczącej” i „Naszych Sygnałów” czasopisma Stowarzyszenia Marynarki Wojennej. Był także członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Stanach Zjednoczonych. Decyzją ministra obrony narodowej z 9 marca 2001 r. otrzymał stopień komandora porucznika, a decyzją ministra obrony narodowej z 5 lutego 2003 r. – stopień komandora. Został 15 sierpnia 2008 r. mianowany kontradmirałem w stanie spoczynku.

Otrzymał odznaczenia: Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (trzykrotnie), Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Mieszkał w Beaver Creek, w stanie Oregon (Stany Zjednoczone).

MK

# Zdzisław Starostecki 1919–2010

**Na Florydzie 31 grudnia 2010 r. zmarł gen. Zdzisław Julian Starostecki, weteran II wojny światowej, więzień łagrów, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, konstruktor głowicy pocisku antyrakietowego „Patriot”.**

Mieszkający od 1952 r. w Stanach Zjednoczonych weteran II wojny światowej, więzień łagrów, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, Zdzisław Starostecki urodził się 8 lutego 1919 r. w Łodzi. Jego ojciec, Leonard Starostecki, był komisarzem policji w Łodzi i kierował posterunkiem przy ul. Jana Kilińskiego. Dzieciństwo i młodość spędził na Pomorzu, gdzie jego rodzice mieli majątek ziemski w okolicach Grudziądz. Zgodnie z wolą ojca, zawodowego oficera, od 1936 r. do wybuchu wojny odbywał szkolenie wojskowe w Korpusie Kadetów nr 2 w Chełmnie. W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył na Podlasiu i Lubelszczyźnie, początkowo w zaimprovizowanym zgrupowaniu „Brzoza” pod dowództwem płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny, a od 28 września 1939 r. w 50. Rezerwowej Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga.

Uczestniczył w walkach z Niemcami m.in. pod Kockiem, Wołą Gułowską, Serokomlą, Adamowem i Krzywądą. Po kapitulacji Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” 6 października 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej i został osadzony w obozie jenieckim w rejonie Dęblińska. Po dziesięciu dniach spędzonych w niewoli zbiegł z obozu i przedostał się do rodzinnej Łodzi, a kiedy ta została przyłączona do Rzeszy, przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy.

W grudniu 1939 r. przystąpił do Służby Zwycięstwu Polski. Był pomysłodawcą i wykonawcą jed-

nej z pierwszych akcji tworzącego się podziemia niepodległościowego, wymierzonej w hitlerowską administrację w Warszawie. Przeprowadzona jeszcze w grudniu 1939 r. w zamkniętej dzielnicy niemieckiej, polegała na udekorowaniu faszystowskich flag przy siedzibie hitlerowskiej policji bezpieczeństwa w al. Szucha sylwetkami papierowych samolocików z oznakami angielskich sił powietrznych RAF.

Na wieść o utworzeniu Wojska Polskiego we Francji podjął pierwszą nieudaną próbę wydostania się z kraju przez Zakopane i słowackie Tatry, która nie doszła do skutku z powodu zdekonspirowania szlaku przerzutowego. W styczniu 1940 r., przy kolejnej próbie przekroczenia granicy sowiecko-węgierskiej w miejscowości Sianki, został aresztowany przez NKWD. Po niemal rocznym śledztwie prowadzonym w więzieniach NKWD Brygidki we Lwowie i na Butyrkach w Moskwie, sowiecki sąd wojenny uznał go za amerykańskiego szpiega i skazał na osiem lat katorgi. Wyrok odsiadywał w syberyjskim łagrze w rejonie Magadanu. Najpierw pracował przy wyrębie lasów na bagnach nad Peczorą, skąd podjął nieudaną próbę ucieczki, która skutkowałą dodatkowym wyrokiem dwóch lat pobytu w obozie karnym. Przeniesiony do kopalni złota na Kołymie. Z obozu nad Kołymą podjął kolejną, zakończoną niepowodzeniem, próbę ucieczki. Na mocy układu Sikorski-Majski, w sierpniu 1941 r. został zwolniony z obozu.



FOT. ANDRZEJ STAROSTECKI / ARCHIWUM UDSKIOR

W październiku tegoż roku wstąpił, jako ochotnik, do tworzonej w Związku Sowieckim Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Po jej ewakuacji na Bliski Wschód, w marcu 1942 r. znalazł się w Iranie, a następnie w Palestynie i Iraku. Po krótkim przeszkoleniu ogólnowojskowym, w czerwcu 1942 r. skierowany do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych, a po jej ukończeniu w listopadzie 1942 r. przydzielony w stopniu kaprała podchorążego na stanowisko zastępcy dowódcy plutonu 4. Pułku Pancernego „Skorpion” w 2. Warszawskiej Brygadzie Pancernych w ramach Armii Polskiej na Wschodzie, a następnie 2. Korpusu Polskiego. W maju 1944 r. jako dowódca wydzielonego oddziału czołgów, uczestniczył w natarciu na Monte Cassino. Jego czołg był jednym z pierwszych, które zdobyły kluczowe wzgórze „Widmo”. Za osobiste męstwo wykazane w boju został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Następnie, jako dowódca wydzielonej grupy pancernych w zgrupowaniu „Rak”, brał udział w ciężkich walkach z doborową niemiecką Dywizją Pancerno-Spadochronową w bitwie o Bolonię. W czasie kampanii włoskiej był trzy razy ranny, najciężej 19 kwietnia 1945 r. podczas natarcia na Bolonię, postrzelony przez niemieckiego



snajpera. Ciężko ranny został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Po wielomiesięcznym leczeniu wyszedł ze szpitala dopiero w 1946 r.

Po zakończeniu działań wojennych pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie studiował w Szkole Handlu Zagranicznego w Londynie. W 1952 r., wraz z żoną Ireną, zdecydował się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał na obrzeżu aglomeracji nowojorskiej w miejscowości Harrison, gdzie pracował najpierw jako tokarz, a następnie kreślarz w Edison Laboratories. W tym czasie podjął siedmioletnie studia wieczorowe na prestiżowej politechnice Stevens Institute of Technology, po której ukończeniu uzyskał tytuł inżyniera mechanika.

W 1968 r. został zatrudniony w Centrum Badań i Rozwoju Projektów Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych w Dover (New Jersey) w ściśle tajnym laboratorium taktycznych głowic jądrowych. Najpierw pracował nad pociskami do działa 275 mm, zdolnymi do prze-

noszenia głowic jądrowych, następnie przeniósł się do działu rakiet przeciwpancernych. Spowodowało to konieczność odbycia dalszych studiów, tym razem w dziedzinie balistyki. Doświadczenie zdobyte przy opracowywaniu rakiet przeciwpancernych okazało się przydatne w zespole pracującym nad rakieta SAM/D, przeznaczoną do zestrzeliwania samolotów lecących na dużych wysokościach rzędu 30–40 km, tj. takich, na których zdolne były latać ówczesne wersje radzieckich MIG-ów. W 1982 r., jako ekspert w dziedzinie broni raketowej, otrzymał z ramienia Departamentu Obrony zadanie koordynowania i nadzorowania prac nad rakieta. Został szefem czterdziestoosobowej grupy projektującej radar i głowicę taktycznego systemu raketowego „Patriot”. Rakiet „Patriot” początkowo przeznaczona była, podobnie jak rakiet SAM/D, do zwalczania samolotów, ale w trakcie jej opracowywania okazało się, że będzie mogła być używa-

na również do zestrzeliwania rakiet balistycznych. „Patriot” wszedł do uzbrojenia armii Stanów Zjednoczonych, stając się technicznym bohaterem pierwszej wojny w Iraku.

W 1987 r. Zdzisław Starostecki przeszedł na emeryturę. Po upadku komunizmu otrzymał honorowe obywatelstwo RP. Był jednym z najwyższych rangą żyjących uczestników wielkich bitew jednostek Wojska Polskiego w czasie II wojny światowej pod Kockiem, Monte Cassino i Bolonią. Jako inżynier-konstruktor rakiety „Patriot” był jednym z najbardziej znanych na całym świecie przedstawicieli Polonii mieszkających poza granicami kraju.

Decyzją ministra obrony narodowej z 28 lutego 2008 r. został mianowany na stopień pułkownika. Na stopień generała brygady 11 listopada 2009 mianowany przez prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego.

Mieszkał w Sarasota, w stanie Floryda (Stany Zjednoczone).

MK

1271

URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH  
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy  
03 101010100050472231000000

W PLN 30,00

kwota słownie  
trzydzieści złotych

tytułem  
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

tytułem cd.  
OD NR \_\_\_ DO NR \_\_\_ PO \_\_\_ EGZ.

POCZTA POLSKA

Optata  
Podpis

Dokładny adres  
Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia

Wzrost gotówkowa  
Pismo maszynowe: normowana czcionka  
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypelniać długopisem, mocno dociskając

odcinek dla banku

FP-5-9a

# Witold Grzebski „Motor” 1921–2011

**W Warszawie 27 stycznia 2011 r. zmarł Witold Grzebski, żołnierz Związku Walki Zbrojnej–Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, po wojnie więzień polityczny.**

Syn Leona Grzebskiego i Oktawii z d. Czyhiryn, urodził się 2 kwietnia 1921 r. w Jackowie (pow. pułtuski). W 1939 r. ukończył Liceum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy.

Gaj, Nasielsk i Czernie. W lutym 1940 r. wstąpił do Tajnej Armii Polskiej (ps. „Motor”), gdzie był łącznikiem, a następnie szefem wywiadu placówki Nasielsk. Od czerwca 1941 r. do sierpnia 1942 r. był ko-



FOT. ARCHIWUM UDSKIOR

We wrześniu 1939 r. przebywał w Warszawie, gdzie na apel prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego wstąpił do Ochotniczych Batalionów Obrony Warszawy i brał udział w obronie stolicy. Okres okupacji niemieckiej spędził na północnym Mazowszu – w miejscowościach

mentantem Obwodu Płońskiego Tajnej Armii Polskiej. Od sierpnia do listopada 1942 r. w Związku Walki Zbrojnej, następnie, do maja 1944 r., był komendantem Obwodu Płońskiego Narodowych Sił Zbrojnych. Od listopada 1943 r. ukrywał się, poszukiwany przez gestapo.

Na przełomie maja i czerwca 1944 r. podporządkowany Armii Krajowej został mianowany zastępcą komendanta Obwodu Płońskiego AK. Od lutego 1945 r. ponownie czynny w NSZ aż do ogłoszonej amnestii w kwietniu 1947 r., z której skorzystał.

W lipcu 1948 r. aresztowany we Wrocławiu jako przeciwnik ustroju (za przynależność do NSZ) i skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie na 15 lat więzienia. Podczas procesu zarzucono mu działalność w NSZ także po okresie objętym amnestią (od kwietnia 1947 r. do lipca 1948 r., co nie było prawdą). Zwolniony z więzienia w listopadzie 1955 r.

W latach 1956–1963 pracował jako laborant na Politechnice Wrocławskiej. W 1962 r. ukończył studia jako inżynier budowlany. Następnie był starszym inspektorem produkcji w Warszawskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Budomontaż” (1963–1966). Pracował w Kombinacie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Górze Kalwarii jako kierownik, a potem dyrektor Biura Inwestycji. Był także głównym specjalistą w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Odnaczony przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w Londynie: Medalem Wojska Polskiego (Londyn, 1948), Krzyżem Kampanii Wrześniowej (Londyn, 1985), Krzyżem Armii Krajowej (Londyn, 1987).

Pogrzeb odbył się 4 lutego br. na Powązkach Wojskowych.

**KM**



